

A circular library stamp from the Miejska Biblioteka Publiczna w Opolu. The text "Miejska Biblioteka Publiczna" is curved along the top inner edge, and "w Opolu" is curved along the bottom inner edge. In the center, the word "CZYTEL尼亚" is printed in bold, capital letters.



Cena za egzemplarz 1 kor. 50 hal.

REDAKTOR NACZELNY I ODPOWIEDZIALNY:

✿ ✿ DR. KAZIMIERZ HARTLEB. ✿ ✿

WYDAWCA:

✿ ✿ DR. ROMAN STUPNICKI. ✿ ✿

Kawiarnia „MIRAŻ“

w pasażu Mikolascha
(dawniej „Pałac Kryształowy“).

Zupełnie odnowione sale w parterze i na piętrze.
Osobny salon dla artystów. Sale dla pań. Buduary.
Sala bilardowa i karciana. Salon zwierciadlany i t. d.
Doskonalej jakości potrawy i napoje.

Wykwint i elegancja.

Cały lokal odrestaurowany i przerobiony pod kierun-
kiem artystycznym.

Otwarcie dnia 14. czerwca o godzinie 4 po południu
połączone z koncertem.

TREŚĆ:

J. WALICKA: Generał Wacław Iwaszkiewicz o kobiecie-żołnierzu. —
TEODOR KASZYŃSKI: Zagłoba we Lwowie. — KAZIMIERZ BU-
KOWSKI: O ideał polskiego żołnierza. — JAN GRZEGORZEWSKI:
Obrona Polski w Turcyi w r. 1877-78. — RAJMUND BERGEL:
Teraz lub nigdy. — NICHAAŁ ROLLE: Generał Jan Weyssenhoff
w świetle swoich pamiątek. — Karabiny maszynowe. — Dr. ZY-
GMUNT MOTYLEWSKI: O materiałach wybuchowych. — 500 km.
na godzinę. — STANISŁAW WALAWSKI: List. — AURELIA WE-
LEŻYŃSKA: Na marginesie rewolucyi rosyjskiej. — (t): † Adam
Krechowiecki. — ROMAN PETELEŃ: Ofenzywa. — KAZIMIERZ
BUKOWSKI: Nowa powieść z 1863 roku. — Recenzye i spra-
wozдания. — Wn.: Teatr Wodewilowy. — Wn.: Z sali koncerto-
wej. — Otwarcie teatru różnaitości w Ogrodzie Kościuszki. — Ki-
noteatr wojskowy „Belle-vue“. — Kronika. — XXII. Lista ofiar. —
Ogłoszenia.

PLACÓWKA

TYGODNIK WOJSKOWY, SPOŁECZNY, NAUKOWY I LITERACKI

Redakcja i Administracja: Lwów, Akademicka 3, II. p.
Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Dr. Kazimierz
Hartleb. — Godziny urzędowe Redakcji i Administr.
codz. od 9—12 i od 4—6. W niedziel. i święta od 10—12.



Ceny ogłoszeń: Cała strona 320 Koron, $\frac{1}{2}$ str. 160 K.
 $\frac{1}{4}$ str. 80 K, $\frac{1}{8}$ str. 40 K, $\frac{1}{16}$ str. 30 K. — Ogłoszenia w rubryce „Nadesłane” 1 Korona od wyrazu
Prenumerata kwartalnie 15 K, pojedynczy numer 1.50 K.

J. WALICKA.

Generał Wacław Iwaszkiewicz o kobiecie-żołnierzu.

(Wywiad).

W odpowiedzi na hołd składany gen. Wacławowi Iwaszkiewiczowi, Naczelnym Wódz Wschodu wyraził między innymi słowa gorącego uznania kobiecie polskiej-żołnierowi.

Pragnąc dowiedzieć się, jakie jest zdanie generała o bezpośrednim udziale kobiety w obronie kresów, udaliśmy się do kwatery generała, z prośbą o udzielenie wywiadu w tej sprawie.

Generał Iwaszkiewicz, jak zwykle, zajęty był bardzo przyjmowaniem całego tłumu interesentów, tak że przez dłuższy czas przyszło nam czekać w adjutanturze. Czekanie to jednak opłaciło się bardzo, gdyż obaj adjutanci generała, wypróbowani dzielni żołnierze, którzy nie na jednym już froncie zaglądali śmierci w oczy, podali szereg niezmiernie interesujących szczegółów ze swoich przeżyć, będących ważnym przyczynkiem do dziejów armii polskiej, tworzącej się w Królestwie i w głębi Rosji.

Na prośby nasze, obaj adjutanci zgodzili się, by skorzystać z opowiadań tych w jednym z następnych numerów „Placówki”.

Czas czekania minął prędko, drzwi od gabinetu generała uchyliły się i oficer wskazał nam przejście. W obszernym, jasnym pokoju, przy biurku, wyraźną sylwetą znaczyła się rośła postać generała.

W sposób bardzo uprzejmy powstał Wódz na przywitanie, a dowiedziawszy się, że przybywamy imieniem „Placówki”, zapytał się w jakim celu.

— Chcielibyśmy prosić o łaskawe udzielenie nam informacji...

— A więc znowu interwiew? — z uśmiechem zapytał generał.

— Tak jest, Panie Generale! Wiemy, że wiele już takich było przed nami. Przychodzimy jednak w specjalnym celu, w kwestyi, zdaje się, dotąd nie poruszanej.

— Proszę, czem więc mogę służyć?

— Może Panu Generałowi jest wiadomem, że różni ludzie różnie zapatrują się na kwestję wojskowej służby kobiecej. Pan Generał po przybyciu swoim do nas, zastał już formacje kobiece i to tak frontowe jak i poza frontowe. Czy nie mógłby Pan Generał łaskawie powiedzieć, jakie jest Jego zdanie w tej sprawie?

Generał Iwaszkiewicz odpowiedział na to mniej więcej w ten sposób:

— Uważam, że w obecnie toczącej się wojnie w Polsce, kobieta odegrała bardzo wybitną i zbawienną rolę. Opowiadano mi kiedyś o dzielności kresowych kobiet naszych, tu jednak na miejscu stwierdziłem w całej rozciągłości, ile hartu, zaparcia się siebie i prawdziwego bohaterstwa zawierają czyny Polek.

Zaznaczyć muszę na samym wstępie, że jakkolwiek przyznaję te wszystkie niezwykle cechy charakteru kobiecie, jestem przeciwny służbie kobiet na froncie. I to z licznych względów.

— A jednak, Panie Generale, w pierwszych dniach listopada ubiegłego roku...

— Wiem, wiem, co pani ma na myśli. Istotnie, w tym porywającym czynie, obronie stolicy, kobieta-żołnierz odegrała pierwszorzędną rolę. Ale to były czasy anormalne: wojska regularnego nie było, hajdamacki podstępny napad przygotowany z premedytacją razem z Austrią i Prusami, spadł jak grom na stolicę. Potrzeba było porwać się do akcji rozpaczliwej, nieoglądającej się na nic i szybkiej, zanim wróg nie zorientuje się, że przygotowuje się samoobrona. Polski Lwów bez kwestyi był cały bo-

haterski, czego dał tak chlubne dowody, ale przynębianie w pierwszej chwili tak było wielkie, iż trzeba było pozwać wszystkich do broni i dać olśniewający przykład męstwa, karności i posłuchu. Razem z naszymi drogiemi dziećmi lwowskimi, dla których formalny kult istnieje już w całym świecie, stanęła kobieta. Ona była, że tak powiem, tą iskrą, która zapaliła drzemiące w piersiach wszystkich prochy bohaterstwa. Jeśli byli jeszcze ludzie wahający się i tak do gruntu zrozpaczeni, że nie wierzyli w skuteczność obrony, to ten czyn orężny kobiet był tak świetnym przykładem, że do szeregów stanęli niemal wszyscy. W walkach ulicznych, które mają przecież zupełnie odrębny charakter, odgrywa najważniejszą rolę samo oryentowanie się, potrzeba jest nie tylko odwagi, ale tego sprytu, przenikliwości, szybkiej decyzji i inicjatywy, a więc pierwiastków, których nie brak kobiecie. Walki takie, naturalnie, długo trwać nie mogą, już i tak okres dwutygodniowy jest poprostu bezprzykładny.

W polu sytuacja przedstawia się zupełnie inaczej: to wszystko, co można mieć w mieście, a więc mniej lub więcej dogodne schronienie, oparcie się o jakiś mur, parkan, dalej łatwość zdobycia sobie na własną rękę miejsca odwrotu, w polu koncentruje się przeważnie w okopach, warunki są o wiele cięższe, służba bardziej twarda. Z chwilą zresztą, kiedy kończy się obywatelska obrona narodowa, a zaczyna się akcja regularnej armii, kobieta z łatwo zrozumiałych względów zejść musi na plan dal-szy. Nie dlatego, żeby brak było jej odwagi, a nawet często i sił fizycznych, ale wojna na dłuższą metę nie odpowiada, że się tak wyrażę, charakterowi kobiecości. Osobne pułki kobiece z osobną własną komendą, dostosowaną do tego wielkiego, skom-

plikowanego aparatu, dotąd nie istnieją. A te straszne konsekwencje dostawania się do niewoli? Nad kobietą ujętą, wróg mści się w wyrafinowany sposób. Szkoda więc szlachetnej ofiary, przed którą każdy uchylić musi czoła, szkoda sił, które gdzieindziej tak świetnie można spożytkować.

— Więc Pan Generał jest wogóle przeciwny kobiecie w mundurze?

— Ależ nie, jest dla niej stanowisko w armii, służba również bardzo odpowiedzialna, którą pełnią ponad wszelkie pochwały.

— Czy Pan Generał ma na myśli służbę sanitarną?

— W tej kobieta jest nieprześcigniona, ale ja myślę istotnie o kobiecie-żołnierzu w służbie wartowniczej. O, tu jest pole do popisu, pole, na którym nasze kobiety zyskują sobie najgłębsze uznanie. Co za sumienność, wytrwałość i również bohaterstwo. Wiem z opowiadań, jak podczas pamiętnej eksplozji amunicji we Lwowie, warty kobiece mimo szalejącego ognia materiałów wybuchowych, nie ustąpiły ani kroku z wyznaczonych im placówek, a odwagą, spokojem i świetnym kierowaniem akcji w znacznym stopniu zmniejszyły katastrofę. Wiem o tem, że były miejsca, zajęte przez warty kobiece, gdzie straszniej było, niż podczas ognia huraganowego.

To samo przy pilnowaniu magazynów i ważnych obiektów wojskowych, kobieta-żołnierz sprawia się znakomicie.

Nie generalizuję faktów, jakkolwiek, dorzucił z uśmiechem dowódca, jestem generałem, gdyż były istotnie na froncie lwowskim chwile, gdzie kompanie policyi i kompanie kobiece uratowały groźną sytuację, zaco otrzymały najwyższe uznanie. Ale

TEODOR KASZYŃSKI.

1

Zagłoba we Lwowie.

Prolog.

Pan Onufry Zagłoba, herbu „Wczele“, rycerz znamienity i wieloma przygodami wslawiony, dowiedziawszy się o nowym najeździe ukraińskim, nie mógł spokojnie usiedzieć w niebie.

— Panie Michale, — odezwał się tedy do pułkownika Michała Wołodyjowskiego, niemniej głośnego nazwiska i najlepszego szermierza w Polsce — jak mi Bóg miły: nie wytrzymam.

Pan Wołodyjowski milczał i wąsikami poruszał, nie odpowiadając na propozycję Zagłoby.

— Co, waszmość milczy? I wąsikami ćwierkasz niby konik polny? Gore, gore! Tam drugi Zbaraż, tam nowy Chmielnicki, tam trzeba odsieczy, a przede wszystkim mężów, ku pokrzepieniu dusz obrońców, i szabel, aby tałatajstwo obce poskromić, twierdzą obronić, a najjaśniejszej Rzeczypospolitej splendor i bezpieczeństwo zapewnić, ty zaś, panie Michale, pary z ust nie puszczasz, cho-

ciaż wiadome, jako z wymowy bardziej niż z rycerskiego animuszu słyniesz, z czego ci zresztą zarzutu nie robię, Bóg bowiem rozmaite talenta między ludzi rzucił. Ja, dzieckiem będąc, uchwyciłem miecz, ty zaś książkę i temu właśnie w szaty zakonika się przyoblokłeś, com zresztą chwalił i za odpowiednie dla ciebie uznał.

Pan Wołodyjowski nie odrzekł nic, jeno mu się źrenice małych oczu rozszerzały z niepo-miernego zdziwienia, co nie uszło uwagi Zagłoby.

— Nie patrzże, Michale, tak srogo, bo ci nie przymawian ani zasług rycerskich nie ujmuję. Władasz ty szablą jak nikt, to prawda, Ale kto cię tego nauczył — he? powiedz? Kto, — pytam — jeśli nie Zagłoba? Bezemnie byłbyś mnichem albo kpm takimsamym jak Podbiłęta, Skrzetuski i tylu innych, których we wszystkie arkana rycerskie wtajemniczyłem, nie szukając w tem zysku dla siebie ani chwały i żadnej też podziękii od was nie mając. Tak, nie mając — dodał rozżalony, oko swe zdrowe przestłoniwszy dłonią w ten sposób, iż przez palce doskonale widział twarz Wołodyjowskiego, obserwując efekt swych słów, który był też niepospolity.

— Mości Zagłobo — jął mały rycerz szybko prawić, szybciej jeszcze wąsikami poruszając, — czyż

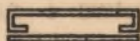
jako stary żołnierz, mimo wszystko, mam to przekonanie, iż kobiety na front bojowy wysyłać nie należy. Z ofiarności jej i męstwa można dla Ojczyzny skorzystać w inny, wydatniejszy sposób, jak to już wspomniałem.

— Podobno odszedł w tych dniach jakiś batalion? Nie można wiedzieć dokąd?

— Owszem, wysłałem go na bardzo ważną placówkę do Stanisławowa, do służby wartowniczej. Już sam fakt wysyłania batalionu na eksponowane miejsce, świadczy wymownie o tem, jak ceni się tego rodzaju służbę kobiety-żołnierza.

W przedpokoju słychać szmer głosów; to interresenci, którzy czekają na swoją kolej. Nie zabieramy więc więcej czasu Generałowi, dziękujemy Mu za wywiad i przy pożegnaniu przypominamy to żywiołowe, piękne przyjęcie, jakie Mu zgotował Lwów.

— Drogie, kochane miasto, do którego odrazu przywiązać się można, mówi Generał — bohaterscy mieszkańcy, nieocenione dzieci i pełne zaparcia się siebie kobiety — tego przecież zapomnąc niepodobna. Dlatego tak dobrze czuję się we Lwowie i tak wdzięczny jestem żołnierzowi polskiemu, dzięki bohaterstwu którego mogłem przynieść ulgę krajowi i znaleźć się tu, między wami.



KAZIMIERZ BUKOWSKI.

O ideał polskiego żołnierza.

Tworzy się w Polsce nowa armia. Z wszystkich stron płyną szeregami wojska polskie, organizowane na obcej ziemi, dobrą wolą i inicjatywą samodzielnych

nie wiesz, załóż cię jako ojca miłuję i krwi swej nie żałowałbym w twojej obronie. Toż się zgadzam na wyjazd do Warszawy i Lwowa, od mieszkających się do tego i Boga o okazję prosząc. Mości Zagłobo...

Lecz stary żołnierz nie dał mu dokończyć, huknąwszy:

— Znam cię, Michale, znam. Radbyś do Warszawy uknąć, z pod czułej kontroli Baśki zbiedz, a w stolicy niewiasty bałamucić i podwiki gonić, jakożes na nie zawsze był łasy, powściągliwością w poskromieniu żądź nie grzesząc, ani w skromności nie celując, w czym nie naśladowałeś mnie nigdy.

Wołodyjowski milczał i nie pojmował złego humoru Zagłoby, który fukał i sapał — niewiedomo: z alteracji czy z ukontentowania.

Bo tem pan Onufry Zagłoba, herbu Wczele, górował nad innymi kompanami, że nigdy swych intencji nie zdradził, nigdy otwarcie nie powiedział, czego pragnie, własne czyny i projekty drugim podsuwał, albo je sobie bezceremonialnie przypiszczał, zależnie od okoliczności czy potrzeby...

Obecnie z wielkiego, napozór, rozgniewania wpadł w doskonały humor, ściskając małego rycerza i całując go w oba policzki:

polskich dowódców. Nie dawno dopiero wróciły z Francji wojska Hallera, gdzieś na Bukowinie czekają oddziały Żeligowskiego, w dalekiej Rosji walczy nieustannie z bolszewikami polska armia, utworzona w głębi Syberyi z polskich jeńców armii państw centralnych. Skupiają się i jednoczą rozsiane po całej Europie polskie siły zbrojne i wartkimi strumieniami spływają do polskiego morza. I może niezadługo staną wszystkie na polskiej ziemi, by spełnić od wieków śniony sen: mocą oręża zbudować wielką, silną Rzeczpospolitą polską.

To hasło najświętsze złączyło wszystkich w wspólnej pracy. Cel jest ten sam. A jednak — jak wiele przeciwieństw i różnic tkwi w charakterze żołnierza polskiego. Długi okres niewoli i twarda szkoła przemocy państw zaborczych wykształciły odmienne typy polskiego żołnierza. Innym jest lwowski ochotnik, idący za popędem chwili, nieokiełzany i bujny, innym Królewski, przeżarty jadem rosyjskiej deprawacji, innym wreszcie skupiony w sobie, wydyscyplinowany, dokładny Poznańczyk. A ileż nieznanych, różnych właściwości posiada żołnierz armii Hallera, śpieszący gdzieś z Ameryki czy Francji na obronę polskiej ziemi. Każdy z nich ma w sobie coś charakterystycznego, cechującego go jako samodzielną jednostkę w morzu polskiego wojska. Dyferencje te wytworzyło przeszło stuletnie życie w niewoli wśród różnych warunków. Wpływy ustrojów państwowych obcych mocarstw i ich oddziaływanie na ukształtowanie się stosunków społecznych w zagarniętych przez mocą częściami Polski były powolne ale dość silne. Mimo wielkiej odporności narodowej Polaków w różnych dzielnicach przesiąkanie kultur obcych było wybitne. Nie da się przecież zaprzeczyć, że Królestwo polskie przejmowało się prądami, płynącymi ze Wschodu i rosyjski nieokiełzany radykalizm przepojony głębkim mistycyzmem wycisnął swe piętno na życiu Polaków. Poznańskie znowu przesiąkało niemiecką dokładnością, pracowitością i zamięłowaniem do ładu społecznego. Wpływy wprost dyametralnie różne. Najmniej chyba pod bezpośrednim obcym wpływem pozostała Galicya. Możliwość kształtowania własnego

— Dobry jesteś Michale, tylko dowcipu Bóg ci odmówił, a właściwie na końcu twej szabli go umieścił. No, nie patrz jako noworodek na świat, jeno sprawy domowe uporządkuj, Baśkę uspokój i — w drogę! Do Lwowa! W sukurs naszym! Drugi — powiadam waszmości — uczynię tam Zbaraż! Hoho! Jeszcze Ukraińcy poznają, co znaczy Zagłoba! Jeszcze ta dłoń, którą ściszkasz, tnie jednego hultaja na ten świat wysłę, pieklu dając godnego mieszkańca! Na sam dźwięk mego nazwiska lęk ich obleci i trwoga. A kto usieknął Burłaja? A kto rozplątał Bohuna w pojedynku, kiedy-to Charłamp sekundował? Podbipięta, albo ty może? Powiedz, jeżeli masz odwagę!

Pan Wołodyjowski lubo ponownie zdziwiony, nie zaprzecza bynajmniej aczkolwiek do tej chwili był przekonany, iż on-to właśnie dzielnego mołojca, a rywala Skrzetuskiego, szabłą naznaczył... Nie zaprzeczał, wiedząc, iż na nic się zdadzą wszelkie protesty, a snadnie wywołać mogą nową burzę niezadowolenia starego rycerza, którego naprawdę jako ojca miłował, z którym od tylu lat dzielił dolę żołnierską i który mu niemało przysług wyświadczył, a z nich największą, iż go z Baśką ożenił i ją, niby córuchną własną, polubił.

— Niema co, Michale, udałeś mi się. Podskocz,

narodowego życia i wolność słowa pozwoliły jej iść własnymi drogami. Nie zdołała ona jednakowoż wyrobić typu zdrowego Polaka, rozleniwiała bowiem pod wpływem wygodnego austriackiego biurokratyzmu. W chwili decydującej dopiero okazała Galicya najwięcej elementów twórczych i impulsywnych. W zasadzie jednak austriacki system państwowy i własne, odrębne życie wytworzyło typ galicyjskiego Polaka, różnego usposobieniem, pojęciami i charakterem od typu Polaków dwu innych dzielnic. O Polakach żyjących poza krajem to samo da się powiedzieć. Już samo oderwanie od ojczyzny i przebywanie wśród obcych było najlepszym podłożem do przesłania wpływami obcymi. Przystosowanie się do życia i stosunków danego narodu doprowadzało do zacierania rysów polskich i wypaczania indywidualnego charakteru narodowego. Były jednak chwile, że emigracja wykazywała niezwykłą żywotność, a Polacy-emigranci wywierali olbrzymi i niejednokrotnie decydujący wpływ na losy Polski. Pozostawali oni jednak pod najsilniejszym wpływem obcym i najbardziej ulegli przemianom. Tak więc w zasadzie z biegiem lat wytworzyły się odmienne typy Polaków, różniących się między sobą pojęciami, charakterem i sposobem życia.

Obecna wojna wszechświatowa porwała tysiące Polaków wszystkich dzielnic pod broń. Walczyli oni pod obcymi sztandarami, w obcych mundurach, za obcą sprawę, nieraz sami przeciw sobie skierowując broń. Ale nie tylko zewnętrzny przymus i mundur oddzielał ich od siebie. W kasarniach obcych mocarstw ćwiczone ich i wychowywano na dobrych żołnierzy przybranej ojczyzny, wpajając w nich ideały własne i własny patryotyzm. I tylko polska mowa i polskie, twarde serce bijące żywo pod obcym mundurem a przede wszystkim niezłomna myśl o własnej Ojczyźnie łączyła ich niewidzialnymi węzłami ze sobą. Stworzone wiekopomnym czynem Piłsudskiego Legiony, były jedyną, prawdziwą armią przez cały czas, armią narodową, chociaż obca przemoc nie pozwoliła im nigdy na urzeczywistnienie ukrytych marzeń. Były one pionkiem w rękach mocarstw, zdane na ich łaskę i nie-

łaskę. Dlatego dzieje Legionów stały się prawdziwą Gehenną zawodów i rozpaczy. Wytrwały one jednak do końca, broniąc honoru polskiego imienia i wskrzeszonej tradycji polskiego żołnierza. Kiedy w Marmarosze Sziget sądzono Legiony, rozbite i zgniecione twardą stopą najeźdźców, płakali wszyscy, że ginie ostatni polski żołnierz, ukochany i wymarzony przez tyle lat. Nie zginął on jednak, lecz skupiwszy się w sobie czekał chwili sposobnej, która niezadługo miała nadejść.

I gdy w listopadzie zeszłego roku runęły trony zaborców i Polska ujrzała się wolną — żołnierz polski pierwszy stanął w szeregu, by walczyć o jej całość i niepodległość. Wtedy znów Legiony stały się podporą polskiej armii. Dawni żołnierze z żelaznych brygad Piłsudskiego dali pierwszego prawdziwego żołnierza polskiego. Koło nich jęła się grupować i tworzyć nowa armia polska.

Z wszystkich stron napłynęli Polacy. Przybyło ich tysiące z rozbitych armii obcych mocarstw pod chorągwie ojczyzny. Rozprószone oddziały i formacje łączyły się z sobą, skupiły, jednocząc się pod hasłem obrony Rzeczypospolitej.

Armia polska liczy dziś tysiące. Z dalekiej Francji wrócił Haller, przebił się również do Polski generał Żeligowski. Walka na kilku frontach uwieczniła młodego żołnierza polskiego laurem wawrzynu. Zapal, poświęcenie i odwaga przyniosł świetne zwycięstwa. W boju hartują się cnoty żołnierskie, wyrabia się ideał. Zmartwychwstały znów dawne, świetne tradycje polskiego rycerstwa i napoleońskich legionistów. Z kurzawy bitew, z szarej mgły dymu i pożogi, z purpurowej łuny krwi — wylania się oblicze przysłego żołnierza polskiego.

Jakim on będzie? Czy zatra się te wiekowe różnice, które w charakterze jego wycisnęły tak różnorodne piętna? Czy zleją się indywidualne znamiona dzielnicowe i utoną w morzu wielkiego państwa polskiego? Czy z różnorodnego kruszcu żołnierzy Królestwa, Poznańskiego i Galicji wytworzy się kiedyś jednolity, prawdziwy typ żołnierza polskiego? I jakim będzie jego ideał?

abym cię mógł ucałować, bo schylać mi się nie wygodnie... Otóż skutki mojej nieopatrności: nigdy nie szukał dobranych towarzyszy! Albo Podbipięta, albo ty, Michale, By z wami rzecz jakąś konfidencyjnie załatwić — trzeba zawsze drabiny. Podbipięta wysoki jak tyka, ty zaś ułomek. Do niego wspinaj się w górę niby Baśka, te... niby koza (rzec chciałem), do ciebie znów schodź z własnej wysokości. Więc uważasz, że, darząc was przyjaźnią o drabinie winieniem był pomyśleć... Ale nic to, Michale; raczej zakrzataj się około godnego uczczenia ważnego momentu naszej decyzji, tembardziej, jako że spiekotę niebezpieczną odczuwam w gardle, co u mnie zawsze wywoływa groźne następstwa, o ilebym jej nie zapobiegł. A i ty się, Michałku, napijesz...

Wypróżniając stare butle miodu, rycerze gawędzili do późnej nocy. Lecz kiedy jutrznia poranna ukazała się na ciemnym tle nieba — stali gotowi do drogi.

— Nie ciesz się waszmość, — przestrzegał Zagłoba świętego Piotra u furty niebieskiej — jakobym ci tu nowych przysłał mieszkańców. Ale, że w piekle kwatery dla nich nie znajdziesz wkrótce, za to ci ręczy Onufry Zagłoba herbu Wczele. Do wszystkich dyabłów oddam na wychowanie Cze-

chów i pludraków, bolszewików i ukraińców i jak się tam ci wrogowie Rzeczypospolitej nazywają.

Zaś św. Piotr, życząc szczęśliwej podróży i zdrowego powrotu, myślał:

— Ten ci jest wojownik z krwi i kości. Siła czynów dokazał i jeszcze dokaże! Dopiero teraz straszliwa wojna się rozhula! Poco jednak ów mały mąż z nim idzie? Chyba pacholek jego? — zastanawiał się klucznik niebieski.

A oni ginęli już w przestworzu, obłokami spuszczając się na ziemię.

I z tych powietrznych szlaków dochodził basowy głos starego rycerza, który śpiewał:

Wojenko, wojenko,
Jakiemiż sposoby
Zwyciężyłaś serce
Starego Zagłoby“...

ROZDZIAŁ I.

Krótko trwał pobyt obu rycerzy w stolicy państwa Warszawy. Aczkolwiek pan Zagłoba radby był spocząć po trudach zlotu na ziemi, niemniej jednak paliła go chętka ujrzenia Lwowa.

— Widzisz, Michale, nie nam, Zbarańczykom, używać tu wywczasów, gdy Lwów oczekuje pomocy. Tedy jedźmy, gdyż i tak niema godnych mę-

Zagadnienie to jest dziś niezmiernie aktualne. Bohaterska obrona Lwowa w listopadzie i szereg wybitnych czynów wszystkich formacji wojskowych polskich na froncie wschodnim, północnym i zachodnim wykazały niezbicie, że w żołnierzu polskim tkwi niezłomna siła odwagi, energia i niewyczerpana skarbnica samorządnej inicjatywy. O poświęceniu niezliczonych szeregów żołnierzy, którzy śmiercią przypieczętowali swój czyn, mówią najlepiej dzieje kilkumiesięcznej obrony Lwowa. O wytrwałości i niezłomnej woli zwycięstwa świadczą czyny wojska polskiego w Galicji wschodniej i na Litwie. Tkwi bowiem w dzisiejszym żołnierzu polskim tyle wybitnych zalet żołnierskich, iż przekazana historią tradycja wojskowa polska w niczem nie przewyższa obecnych jego zasług.

Jeśli chodzi o różnolite dziś typy żołnierza polskiego to przyszłość, na takich ugruntowanych podstawach otwiera przed nami jak najświetniejsze nadzieje. Rozbieżność charakteru różnych dzielnic nie wpływa bynajmniej ujemnie na siłę moralną żołnierza polskiego. Z biegiem czasu, gdy życie polskie rozkwitnie się w całej pełni i złączy się w wspólnej pracy odrębnie dotychczas egzystujące dzielnice, — zatrać się również zbyt jaskrawe różnice i żołnierz polski stanie się typem jednolitym i skonsolidowanym.

Chodzi jednak o to, by wykształcić i wydzwignąć w nim te wszystkie zalety, które stworzyć zeń mogą ideał przyszłego żołnierza. Wartość bowiem armii polega nie tylko na wyćwiczeniu i zasobie materialnym — lecz przede wszystkim na sile moralnej. Najjaskrawiej dowiodła tego obecna wojna. Bitność i niezwykła, żelazna wprost tężyzna armii niemieckiej była wynikiem nie tylko ostrej dyscypliny, ale dość wysokiego poziomu moralnego żołnierza niemieckiego. To samo można powiedzieć o armii francuskiej — nawet w jeszcze większym stopniu, o armii angielskiej i amerykańskiej. Wysoki poziom intelektualny i moralny żołnierzy państw zachodnich stawiał ich na wyżynie odporności duchowej i fizycznej. Odporność ta pokonać zdołała nawet niezwyciężoną armię niemiecką. Przeciwnieństwem tego są armie rosyjskie i ukraińskie. Wartość intelektualna żołnierza rosyjskiego

była dość niska — prędko więc uległ on demoralizacji i rozkładowi. O armii ukraińskiej, której poziom intelektualny był poniżej zera — nie potrzeba chyba szerzej mówić. Dezorganizacja, bandytyzm, gwałty i rabunki są najlepszym tego dowodem.

Poziom moralny żołnierza polskiego okazał się dotychczas dość wysoki. W tym krótkim przeciągu czasu, w jakim z różnolitych formacji zdołała się wykształcić armia polska nie wydarzył się żaden fakt brutalności, gwałtu i niegodziwego postępowania. Pocucie szlachetności jest jedną z najrdzenniejszych zalet żołnierza polskiego. Czasami jest ono tak wygórowane, iż prowadzi do szkodliwej łagodności. Naogół żołnierz polski zbliża się najbardziej do typu żołnierza narodów zachodnich a tylko odpowiednie wychowanie i umocnienie w nim wrodzonych pierwiastków dodatnich uczyniłoby z niego idealny typ żołnierza polskiego.

Tych wzorów idealnego żołnierza, na których kształcić się musi dzisiejszy żołnierz polski, nie trzeba nam szukać u obcych. Przekazała nam ich historia wiele. Wymienimy choćby Tadeusza Kościuszkę, Henryka Dąbrowskiego, Józefa Sułkowskiego i ks. Józefa Poniatowskiego — żołnierzy bez skazy, których imiona wzniosły wysoko sztandar wielkości Polski. Tadeusz Kościuszko to: hart ducha, nęgieńca siła woli, dzielność, odwaga i patriotyzm, Henryk Dąbrowski to służbiście, odwaga, przytomność umysłu, umiłowanie Rzeczypospolitej, myśl obywatelska i ofiarność patriotyczna, ks. Józef Sułkowski to niezłomna wola, demokratyzm i żądza zwycięstwa, ks. Józef Poniatowski to bezinteresowność, rycerskość, szal odwagi, honor, uosobienie szlachetności i młodości. Zespoliły się w nich wszystkie najpiękniejsze i najwyższe zalety żołnierza polskiego.

Ale nie tylko oni sami. To, co w spuściznie z czynów ich i słów zostało, jest prawdziwą ewangelią żołnierza polskiego. Tadeusz Kościuszko w odezwie do legionistów pisał: „Przyjdzie ta pora żądana (pomśczenia się za ojczyznę) i prędzej może, niżli się spodziewacie, dlatego usilnie starajcie się łożyć czas terazniejszy na sposobienie się w stanie obrońców

zów, z którymi możnaby o Rzeczypospolitej pomówić. Wielkiego hetmana nie ujrzym, bo na Litwę wyjechał, kanclerz zaś, jegomość Paderewski, w Paryżu dyplomatyczne odnosi wiktorye, Mógłbyś ci wprowadzić zająć miejsce w Sejmie, ku czemu mam prawo z tytułu posiadania dóbr na kresach i, że mi niejednokrotnie łaska i zaufanie panów braci mandatem obdarzały, lecz, słyszę, jako obrady sejmu przerywane a deputaci na feryach świątecznych, Zaczem — do Lwowa! —

Przybywszy tu, jeli się na dworcu naradzać, gdzieby i do kogo ruszyć.

— Wybierz-no się, panie Michale na zwiady, i zasięgnij języka. Mnie-bo nogi z wielkiego umęczenia odmawiają posłuszeństwa tak, iż się chwileję, co snadnie jakowys tyk mieszczański tłumaczyłby mógł obawą przed pociskami ukraińskimi.

Ostawszy się sam, Zagłoba zeszedł do tunełu.

— Zawsze tu bezpieczniej, a wróblem ani Wołodyjowskim nie jestem, by mnie granat ukraiński, szukając żeru, nie spostrzegł — mrucał.

Po niedługim oczekiwaniu, usłyszał wołania i chaos, dochodzące z góry. Silniej więc przywarł ciałem do ściany tafłowej, niespokojnie zdrowem okiem zerkając w stronę, skąd głosy płynęły.

— Zali nie Bohun z Ukraińcami? — zastanawiał się stary wojownik. — Kto wie, czy ten szelma nie jest znowu psim watażką i w drogę mi nie wchodzi, chociaż ni go szukam, ni widzieć pragnę, odpuszcivszy mu z serca wszystko, co przeciw mnie knował lub uczynił, a czego by na wolowej nie spisał skórce.

Słyszac zaś coraz potężniejsze wrzaski, skulił się, oddech wstrzymał, usiłując być małym i niewidocznym.

Pot obficie spływał zeń kroplami, a gorąc jakowaś oblatywała go niczem majowe podmuchy wiatru.

— Bodaj-to jasne pioruny biły, bodaj ich wszystkie parchy obsiadły! Niech ich mór wytłucze jako cygan swe dzieciśka. Niech ich zaraza polknie, jak wieloryb Jonasza, z warunkiem, iżby ich już nigdy z wnętrzości swoich nie wypuściła — kłął Zagłoba, wpadłszy w determinację, gdyż sądził, że Ukraińcy (a kto wie, czy nie Bohun!) nadchodzą. — Zdechne ja i pchły moje, a te skurczybyki skórę zemnie ściągną i buty z niej zrobią, ten jeszcze despekt Zagłobie czyniąc, iż je w dziegiu zanurzą!

Nagle, niby z pod ziemi, wyrósł pułkownik Wołodyjowski.

ojczyzny, do którego was naród powołał. Zachowajcie przepisy karności i subordynacji wojskowej, bądźcie przykładem posłuszeństwa waszym komenderującym... Niech każdy z was stara się nabyć umiejętności czytania i pisania rodzimym językiem. Pomnijcie, obywatele, że jesteście zawiązkiem siły zbrojnej narodu polskiego, że waszem jest przeznaczeniem zanieść dar wolności ojczyźnie i udział światła współziomkom, że na koniec z was będą wybierani oficerowie wojska polskiego, gdy okoliczności na ziemi polskiej stanąć pozwolą". Józef Sułkowski pisał w memoriale dla ministerjum: „Aby Polacy mogli się skutecznie opierać, muszą się koniecznie wprzód nauczyć być wolnymi i aby stać się znów wolnymi, powinni umieć umierać"... Naród, którego okoliczności, a nie spodnienie wtoczyły do niewoli, winien przyjąć za elementarną podstawę swej dyplomacji: zwycięstwo! W rozkazie z 26. marca mówi ks. Józef żołnierzom: „Wszyscy jesteście dziećmi jednej ojczyzny. Różni się obowiązkiem, które każdy z nas podług zdatości i powołania przyjął na siebie, a prawo upoważniło. Żołnierz powinien zasłaniać rolnika, rolnik karmić i przyodziewać żołnierza; wszyscy nawzajem się szanować. Odwaga i męstwo są piękne cnoty, rycerzom własne, ale i hordom barbarzyńskim wspólne; żołnierz narodów obyczajnych powinien się od nich odróżniać karnością i skromnością; być srogim dla nieprzyjaciół, ale ludzkim i łagodnym dla swoich".

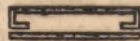
Słowa najlepszych w Polsce wodzów są katechizmem rycerskim żołnierza polskiego. W duchu tych zasad wychowany żołnierz stanie się prawdziwym ideałem walczącego człowieka. Czyż dzisiaj możemy coś dodać lub ująć z tych niewzruszonych, wielkich nakazów? Wprawdzie przeszło sto lat oddziela nas od tego czasu, gdy one pały — jednak nie straciły one nic na sile i wartości. Położyć je więc można śmiało jako fundament wychowania przyszłego żołnierza polskiego.

Wojna obecna dokonała olbrzymich, nieogarnionych jeszcze w całości przewrotów. Idea wolności od-

niosła zwycięstwo — nie tylko pod względem politycznym ale także społecznym. Urzeczywistniło się marzenie Sułkowskiego, gdy wołał: „O moja droga Ojczyzno! Kiedyż ujrzę u ciebie w każdej wsi zamiast przęgierzy zasadzone drzewo wolności... Kiedy lud pozna swe prawa, jakże olbrzymią wtedy stanie się jego siła!". Powstała Polska, wolna, zjednoczona, oparta na władztwie ludu. A jej obrońcą i pierwszym orędownikiem stał się polski żołnierz.

Ideałem więc polskiego żołnierza jest nie tylko posiadanie wysokich cnót rycerskich, odwagi, męstwa, umiłowania ojczyzny, honoru, pogardy śmierci i karności — ale także głębokie poczucie humanitarności i ludzkości. Żołnierz polski powinien być w pierwszej linii obywatelem wolnego, demokratycznego państwa — obrońcą jego najświętszych praw przed zamachem gnębieli. Żołnierz polski powinien być krzewicielem oświaty i kultury, bojownikiem najszczytniejszych haseł odrodzonej Ojczyzny, pomnożycielem jej wielkości i sławy. Zjednoczyć powinien w sobie to, co tradycją wielkiej przeszłości przekazała mu rycerska chwała wojska polskiego, to, co krwią i śmiercią wywalczyły w ciągu wieków pokolenia polskie — i to, co zdobyte dziś trudem niezliczonych ofiar, stało się prawem i podwaliną narodu. A wtedy stanie się on prawdziwym testamentem przeszłości nam przekazanym ideałem żołnierza polskiego: — bohaterem wolności.

Lwów, w czerwcu 1919.



JAN GRZEGORZEWSKI.

Obrona Polski w Turcyi w r. 1877-78.

(Z dziejów legionu polskiego w Turcyi).

Hr. Plater z Raperswylu adresami z całej Polski upoważniony był do podniesienia jej sprawy w Konstantynopolu na konferencyach tamże nadzwyczajnych

— Michale! — krzyknął radośnie stary szlachcic, wielce ucieszony jego widokiem. — Toż z nieba mi przybyłeś! Srogimi bowiem łzami opłakiwałem swą nieostrożność, iżem cię samego puścił w paszczę Ukraińców! Właśnie zamierzałem biedzi ci z pomocą.

— Co waść pleciesz? — ofuknął go mały rycerz. — Nijakich Ukraińców tu niema!

— Chwała Najwyższemu! — zcichą rzekł Zagłoba. A głośno dodał: — Uciekli, psim swędem obecność Zagłoby zwierzywszy. Dopadnę ich jednak! Hoho! Nauczę moresu!

— Nie myśl-że waszmość o Ukraińcach, powtarzam, jeno podążaj czemprędzej ze mną, albowiem znaczny poczet obywatelstwa, jako niemniej delegatów wszelakich władz i broni, tudzież zwykłe spóółstwo nas oczekuje!

— Tak-ci jest! — ryknął formalnie Zagłoba, — Panie Michale, Michale, Michałku! — mówił stary szlachcic, całując go w oba policzki, — Więc pójdźmy! Nie zapomniano o nas...

— Tfu, udusisz mnie, waść; daj-że spokój! Szukałem cię...

— Już milcz, a śpiesz.

Wyprostowawszy się w całej okazałości, nądawszy niczem indyk, z senatorską godnością,

a z dyplomaty powagą, Zagłoba ruszył po schodach i wkrótce, pod rękę prowadzon przez Wołodjowskiego, ukazał się oczom tłumów, zebranych na dworcu.

Obu rycerzy powitały grzmiot oklasków i gromkie wołania:

— Niech żyje Francya!

— Niech żyje Ameryka!

— Wiwat misya koalicyjna!

A Zagłoba, ręce za pas wsadziwszy, kłaniał się na wsze strony z wielką atentacją, odpowiadając:

— Czołem, waszmościom! Czołem przed nowymi Zbarażczykami!

Wówczas nieopisany zapal udzielił się wszystkim.

— Po polsku mówi! — wołano.

— Zbarażczykami nas nazywa!

I jeszcze potężniejszy rozległ się okrzyk:

— Niech żyje misya!

C. d. n.



wysłanników wielkich mocarstw, konferencyach zainicjowanych po rzezi bułgarskiej w r. 1876.

Inicjatywa interwencji wyszła od caratu moskiewskiego, wywieszającego panslawistyczny sztandar obrony Chrześcijan i Słowian w Turcyi. Wobec tej akcji patryoci polscy wystąpili z postulatami własnej. Jeśli carat domaga się szczerze zaniechania ucisku chrześcijan tureckich w ogóle, a Słowian bałkańskich w szczególności i żąda ich wyzwolenia, dlaczego uciska uciska u siebie Polaków, chrześcijan gorliwych, tego czoła i kwiatu Słowiańszczyzny?

Rząd ottomański ze swojej strony spodziewał się uczynić akcję caratu bezprzedmiotową przez ogłoszenie konstytucyi Midhata baszy, proklamującej równouprawnienie chrześcijan z muzułmanami. Gabinet petersburski tem się nie zadowolnił i po wyjeździe ambasadorów wielkich mocarstw z Konstantynopola otrzymał wolną rękę do działania.

Wojna Rosyi z Turcyą stała się nieuniknioną. Wiedzieliśmy o tem już w końcu r. 1876. I wówczas też powstał legion polski w Turcyi, zorganizowany przez pułkownika Artur-beja (Cymermana) na mocy wyjednanego przezeń od sułtana fermanu. Twórca legionu, politycznie u wysokiej Porty popierany przez Karola Brzozowskiego, osobistego przyjaciela wielkiego wezyra Midhata baszy, a militarnie przez majora Lisikiewicza, b. oficera kozaków ottomańskich Sadyka-baszy Czajkowskiego, a następnie adjutanta sułtańskiego, działał w porozumieniu z utworzonym we Lwowie związkiem patryotów p. n. „Konfederacyi narodu polskiego“, inspirowanej przez Agatona Gillera, przy czynnem współpracownictwie Kosszczyca (pseudonim) z Litwy. Konfederacya ta nosiła się z planem jednoczesnego z wojną rosyjsko-turecką wywołania powstania w Polsce. Legion w Turcyi miał być łącznikiem militarnym między armią turecką a powstaniem.

Mieliśmy wówczas w Turcyi dość pokaźny zastęp polski wyższych urzędników cywilnych, a jeszcze pokaźniejszy w personalu wojskowym — poza legionem dwóch muszyrów (marszałków armii), paru feryków (dywizjonerów) i brygadyerów, kilku pułkowników, tudzież sporo niższych oficerów. Z ludzi biorących żywszy udział w życiu politycznem i ustosunkowanych u Wysokiej Porty — wypada oprócz K. Brzozowskiego wspomnieć Okszę Orzechowskiego, dalej słynnego pisarza i finansistę Zygmunta Kaczkowskiego, wreszcie Aleksandra hr. Hołyńskiego (ongi przyjaciela Juliusza Słowackiego), w poufnych zostającego stosunkach z sułtanem Muradem, który po wstąpieniu na tron wezwał był go do siebie na doradcę.

Materyału więc na rzecznictwo sprawy naszej nie brakło, a z tem i otuchy na jej powodzenie.

Gdy hr. Plater zachorował, w zastępstwie jego ja, zaopatrzony w listy do Midhata i na dwór sułtański, wyjechałem do Konstantynopola, dokąd przybyłem w pierwszych dniach lutego 1877 roku — po długiej podróży ze Lwowa przez Rumunię i Bułgarię, gdzie się znośmłem z tamtejszą Polonią.

Tymczasem w stolicy padyszacha zaszły nieoczekiwane i niepożądane dla nas wypadki. Midhat detronizował nie tylko Abd-u-l-aziza za konszachty jego z jenerałem Ignatjewem, ale i następcę jego — Murada, którego uważał za zniewieściałego i zbyt miękkiego na nadchodzącą burzę. Spadkobierca Murada nowy sułtan Abd-u-l-hamid, w obawie, aby i jego nie spotkał los obu jego poprzedników, kazał

porwać Midhata potajemnie w nocy i skazał na banicję.

Wpływowi w Turcyi Polacy ocknęli się wobec nowych rządów w sytuacji niepewnej, zachwiani nawet częściowo na swych stanowiskach, a jeden z muszyrów (Mahmud-basza-Frajnd) został nawet arestowany niby za błędy militarne w wojnie czarnogórskiej, a bardziej przez intrygi przeciwników muzułmańskich (i dopiero za wstawieniem się naszym do J. I. Kraszewskiego, a tegoż do królowej Małgorzaty włoskiej — przywrócony w kilka miesięcy później do łaski sułtańskiej).

Należało szukać nowych dróg, nowych stosunków. Przebywał wówczas w Konstantynopolu sir Munro Butler Johnston, członek parlamentu angielskiego, gdzie jako przyjaciel Polski bronił nieraz jej sprawy.

Prowadził on politykę na własną rękę, niezależnie od oficjalnej polityki lorda Salisbury'ego. Jako człowiek bogaty — subwencyonował powstający legion polski i popierał go moralnie, a nadto ofiarował miliony swoje do kasy rządowej tureckiej na rzecz zbliżającej się wojny z Rosyą. Jako persona grata u sułtana wprowadził on mnie do Jyldyz - kiosku i przedstawił Abd-u-l-hamidowi, który po rozmowie ze mną wezwał mnie do napisania memoriału w sprawie polskiej i do znoszenia się w tej mierze z nowym wielkim wezyrem Edhemem baszą, następcą Midhata.

W konferencyach moich z owym sadrazamem kładłem nacisk na to, że Polska, wycieńczona powstaniem 1863 roku i wciąż osłabiana eksterminacyjnym systemem rządów carskich, poniosłszy tyle ofiar i zawiedziona w swych nadziejach na pomoc Europy, nie może bez poważnych rekojmii rzucać się w wir nowego ruchu zbrojnego, o czem mogłaby być mowa dopiero po wkroczeniu zwycięskich wojsk ottomańskich w granice dawnej Rzeczypospolitej i po wydaniu manifestu sułtańskiego, podnoszącego uroczyste sprawę niepodległości Polski. A na ten wypadek nie wystarczy legion obecny, lecz należałoby utworzyć na ziemiach tureckich szersze kadry dla przyszłej armii polskiej; przyczem łudziło się możliwym udziałem żywiołu rusko-ukraińskiego w tych kadrach tak z tego materyału, który już był raz zużytkowany przez Sadyka baszę Czajkowskiego dla jego kozaków ottomańskich, jakoteż z nowego przypływu z Ukrainy, zwłaszcza zadnieprzańskiej. Myśl tę usilnie propagował Johnston, okazała się jednak złudną wobec pasywności ukraińskiej. A i Edhem basza nie bardzo w ów żywioł wierzył, a nawet z nieufnością traktował organizację kozaków sadykowych jako polsko-ukraińską.

Było to bowiem po niedawnym przerzuceniu się Czajkowskiego na stronę Rosyi i powrocie jego na Ukrainę do łaski carskiej. Zrażeni Turcy wprowadzili komendę turecką zamiast polskiej do obu tych pułków, mianowali brygadjerem Turka i proces turczenia przyspieszali. Usilnych trzeba było używać argumentów wobec Edhema-baszy przeciw identyfikowaniu osoby Czajkowskiego z samą brygadą i wartości jej dla sprawy polskiej, tudzież przekonywać wezyra o szkodliwości marnowania pozostałego jeszcze (powystąpieniu wielu oficerów i żołnierzy z obu pułków) żywiołu polskiego tejże brygady, który łącznie z legionem Artur beja, a przy spółdziałaniu i pomocy wyższych wojskowych polskich, pozostających dotąd w służbie rozmaitych korpusów tureckich, lub będących w stanie rozporządzalności, mógłby

wytworzyć podstawę dla planowanych kadrów armii polskiej.

Edhem basza zwlekał zarówno z tym projektem organizacyi wojskowej jakoteż z decyzją podniesienia przez sułtana lub W. Portę politycznie sprawy polskiej, a zwlekał zarówno dzięki wogóle kunktatorskiej naturze tureckiej, jako też i własnej powolności, a w końcu odwołał się do do idei potrzeby spólrzędności czynników pertraktacyjnych: My jesteśmy rządem — mówił — ze strony też polskiej powinien być jakiś rząd, który by nam dawał rękojmię dotrzymania warunków umowy.

Utworzony we Lwowie pod prezydencją Adama ks. Sapiehy tajny rząd narodowy, w skład którego weszli też byli przedstawiciele Wielkopolski, nawiązał kontakt z Johnstonem i Węgrami, z tymi ostatnimi za pośrednictwem jenerała Klapki (ostatniego b. ministra wojny z powstania węgierskiego 1849 r. Poznałem go był w Konstantynopolu, na Bebeku w gościnnym domu polskim Groplerów, gdzie wiele też spotykało się osób ze świata dyplomatycznego i przemysłowego tak tureckiego jak europejskiego, a gdzie też częstym gościem bywał i wspomniany Aleksander hr. Hołyński wraz z synem, nieumiejącym po polsku, choć ojciec sfrancuziały odzywał się jeszcze niekiedy łamaną polszczyzną).

(Dokończenie nastąpi).



RAJMUND BERGEL.

Teraz lub nigdy.

Teraz lub nigdy — jako napływ fali
niech wszyscy wstaną i runą na wroga.
Niech żar poświęceń pierś wszystkich przepali,
niech bój się pocznie i krwią spłynie droga.
Ale z krwi owej i z poległych kości
budować będziemy fundament Wolności.

Teraz lub nigdy — precz wszelkie wahanie,
podły niewolnik niech dalej się karli,
lecz komu święte Ojczyzny wołanie
i przodków wielkich, którzy w polu marli,
pomsty wołając krwawemi ustami,
ten niech broń chwyta — i niech idzie z nami.

Teraz lub nigdy — wybiła godzina
walki najświętszej, boju bez pardonu,
z hasłem, co z ojca przechodziło w syna,
że: „Polsce wiernie dostrwamy do zgonu“.
Naprzód! — przeszkody nie zna moc i męstwo.
Teraz lub nigdy — śmierć albo zwycięstwo!

W pochodzie na Humań.

Kwiecień 1918.



MICHAŁ ROLLE.

Generał Jan Weyssenhoff w świetle swoich pamiętników.

Generał Weyssenhoff talentu gawędziarskiego nie posiadał; historyi insurrekcyi Kościuszkowskiej i wojen Napoleońskich pisać nie myślał, poprzestając jeno na zanotowaniu dla swej rodziny i najbliższych i zwięzłem naszkicowaniu wypadków, potyczek i walk, w których sam bezpośredni przyjmował udział.

Z portretu, dołączonego do ciekawej książki, spoglądają oczy rozumne, jakby nawskróś człowieka świdrujące. Nad czołem wysokiem, myślącym, wchryzy się włos szronem przysypyany, pierś okrywają liczne ordery, gwiazdy i krzyże zasługi: polskie i obce. — Takim musiał być generał w chwili, kiedy syt laurów i sławy, z bolem w piersi, spowodowanym rozsypaniem się w gruzy zwodniczych marzeń i nadziei, cofał się w zacisze domowego wiejskiego ogniska, by tutaj szablę zamienić na lemiesz i w chwilach wolnych kreślić wspomnienia lat prześlonych, trudów przebytych.

A materiału do nich bynajmniej nie brakło.

Otrzymałszy w dniu 14 grudnia 1789 roku nominację na podporucznika w pułku ósmym piechoty szefowstwa księcia Karola Radziwiłła, liczył zaledwie szesnaście lat życia. Z pięćdziesięcioma dukatami w kieszeni i skromną wyprawą w walizce podróżnej rusza — czule przez matkę-wdowę żegnany — do Nieświeża, gdzie stał kwaterą sztab pułku. Przyjęty serdecznie przez przyszłych zwierzchników i towarzyszy broni, stara się usilnie zasłużyć na uznanie jednych, sympatyę drugich. Uduje mu się to w zupełności; kształcąc się bezustannie w obranym raz zawodzie, uchodzi z czasem w sprawach tyczących się piechoty za powagę pierwszorzędą, prowadzi ją niejednokrotnie w bój krwawy, sam zawsze na czele, świecąc przykładem męstwa i odwagi. Przerzucony już w randze generała do konnicy i tutaj zdobywa zasłużone uznanie.

Młodym jeszcze będąc oficerem, znajduje się w najbliższem otoczeniu niezapomnianego generała-poety Jakóba Jasińskiego, którego Adam Mickiewicz i w „Panu Tadeuszu“ uwiecznił i bohaterem specjalnej tragedyi uczynić pragnął. Jasiński, hołdując nadto silnie nowinkom politycznym francuskim, spotkał się u współczesnych z sądami i opiniami bardzo różnostronnemi, tem więc cenniejszem jest dla nas zdanie o naczelniku litewskiego powstania — dodajmy: bardzo przychylne — wypowiedziane przez męża tej miary, co generał Weyssenhoff.

Insurrekcyja, rozpoczęta z takim zapalem i poświęceniem wszystkich stanów i zawodów, kończy się katastrofą. Weyssenhoff, mianowany przez Kościuszkę majorem, rusza w długą, bo lat kilka trwającą podróż za granicę, skąd wraca do kraju z dużym zasobem wiedzy, gotów do dalszej służby w obronie sztandarów narodowych. A tutaj przyjmowano wytrawnych, doświadczonych oficerów z otwartemi ramionami; świetne zwycięstwa Napoleona, odnozione w latach 1805 i 1806, napędzały wszystkie serca otuchą pomyślniejszego jutra, tworzyły się więc coraz to nowe zbrojne kadry, każdej chwili gotowe wyruszyć na pole walki choćby ze sprzymierzoną całą Europą.

Weyssenhoff wymyka się z ręcznie z owładniętej przez Prusaków Warszawy do obozu generała

Dąbrowskiego, którego zostaje adjutantem. Zwierzchnika swego ukochał sercem całym; podziwiał jego rozum, tak i odwagę nieustraszoną; bolał z całą armią nad wyrządzoną mu przez otoczenie Napoleona krzywdę, która donośnem echem odbija się we wszystkich ówczesnych zapiskach i wspomnieniach.

Pierwszą połowę 1807 roku wypełniły tutaj — jak wiadomo — marsz Dąbrowskiego ku Gdańskowi, utarczki koło Tczewa, kapitulacja Gdańska, bitwa pod Friedlandem i wreszcie pokój w Tylży, wszystko wypadki skąd inąd dobrze znane. Wojsko, rozesłane na zimowe leże, reorganizuje się; pułk 4-ty otrzymuje miano 12-go, a Weyssenhof, mianowany w lipcu 1808 roku jego pułkownikiem, z całym zapalem zabiera się do postawienia powierzonej sobie armii na pierwszorzędnej stopie.

Chwilowy rozejm między walczącymi stronami pozwala pułkownikowi pomyśleć o stworzeniu domowego ogniska. Jeżdżąc w ciągu zimy z Torunia, gdzie stale przebywał, do Warszawy, poznał tam i pokochał uroczą Teklusię Otwinowską. Obopólna skłonność serc doprowadza młodą parę do ślubnego kobierca, miodowe atoli miesiące przerywa małżonkom huk armat, który zwiastował pamiętne walki pod Raszynem i Grochowem, gdzie Weyssenhoff nieklamanem okrył się męstwem, rzucając się w ogień na czele piechoty. Z kolei wojska polskie zdobywają Sandomierz i Zamość; na pochlebne wspomnienie zasłużył tutaj podpułkownik Białkowski, podkomendny Weyssenhoffa i jak on, autor bardzo ciekawego pamiętnika.

Do Moskwy dostaje się generał ciężko ranny. Tutaj wraz z Arturem Potockim umieszczony w szpitalu księcia Golicyna, spotyka się z radosnem powitaniem ze strony towarzyszków niedoli, rannych oficerów rosyjskich, którzy obecność dygnitarzy wojskowych polskich uważali za najlepszą załogę bezpieczeństwa przeciw nadużyciom zwycięskiej armii Napoleona.

Lecz polski korpus przeszedł tylko przez przedmieścia możnej carów stolicy i odebrał zaraz rozkaz maszerowania ku Kałudze, wobec czego książę Józef, lękając się o los rannych towarzyszków broni w pałacej się Moskwie, posłał po nich karetkę swoją i Alfreda Potockiego i polecił obu wieźć za korpusem.

Gdy w dalszym ciągu pochodu bagaże zbyt często nawiedzały oddziały kozaków, Weyssenhoff i Artur Potocki, mimo dokuczające rany, dosiedli koni. Było to, co prawda, dla rannych mniej wygodnie, ale bezpieczniej.

O generałach Fiszerze i Zajączku wyraża się pamiętnikarz z ogromnem uznaniem. Pierwszy z nich, jak wiadomo — z owej wyprawy do kraju już nie wrócił; drugi — acz kilkakrotnie ranny — w szpitalu pozostać nie myślał; „tam cierpią nasi, trzeba iść cierpieć z nimi“ — mówił do swego otoczenia i wracał do dywizji. „Szczególnie szlachetny rycerski duch znamionował tego generała; jeżeli mu brakło talentów, to miał w nagrodę odwagę, głębokie poczucie honoru i najdelikatniejszych obowiązków rycerza“.

Ogromny odwrót olbrzymiej do niedawna armii, opisany w prostych, bezpretensjonalnych wyrazach, może trochę nadto nawet pobieżnie, wywiera mimo to silne wrażenie.

(Dokończenie nastąpi).



Karabiny maszynowe.

Chcąc poznać karabin maszynowy musi się przede wszystkim znać dokładnie jeden z karabinów ręcznych używanych w dzisiejszych armiach. Obecnie mamy w Polsce wiele wzorów karabinów ręcznych, a poznawszy je przekonamy się, że wszystkie są zbudowane według jednego wzoru i że zasada ich czynności jest ta sama.

Na podstawie wzoru kar. ręcz. zbudowany jest kar. masz. Różnica jest w tem, że siła rozprężliwości gazów wykorzystana jest do pracy w urządzeniu kar. masz. podczas gdy przy kar. ręcz. wykorzystuje się ją w jednym kierunku t. j. tylko do wyrzucania pocisku. Siły działające w kierunku przeciwnym lotu pocisku, dające się we znaki strzelcom jako „kopanie“, nie są użyte.

Przy strzelaniu z kar. ręcz. dzieje się w naboju i lufie to samo co w kar. masz.

Iglica uderza w zapal nabój, wskutek czego zawarty w zapale piorunion rtęci wybucha i zapala proch znajdujący się w łusce. Spalenie się prochu trwa przy użyciu najnowszej amunicji 1/100 tys. minuty. Palący się proch wytwarza około 4-u litrów gazu, który ściśnięty w tak małym naczyniu jak łuska, stara się wydostać i ciśnie na wszystkie strony. Ciśnienie gazów waha się od 2500 do 4000 atmosfer (od 2575 kg. do 4120 kg. na centymetr kwadratowy) zależnie od wzoru amunicji a właściwie od użytego materiału wybuchowego. Pod wpływem ciśnienia gazów wylatuje pocisk z lufy. Łuska ulega również ciśnieniu i skutkiem tego przylega silnie do ścian komory wybuchowej. Słaba łuska nie przylegająca równomiernie do ścian komory wybuchowej pęka wzdłuż lub w poprzek.

Przez opartą o trzon zamkowy stopę łuski przenosi się uderzenie gazów na zamek, ten przenosi je na oprawę i cały karabin. Ciśnienie gazów powoduje z jednej strony wylot pocisku, z drugiej ruch karabinu wstecz.

Pocisk kar. ręcz. piechoty austr. leci z szybkością 620m w sekundzie karabin zaś jako znacznie cięższy porusza się z szybkością 268m na sek. Siła uderzania wstecz kar. ręcz. wynosi 127 kg. m. Jest to to samo, co siła 127 kg. spadającego z wysokości 1m. Dlatego to nieostrożny strzelec czuje kopnięcie nieraz i parę dni.

Gdyby trzon zamkowy kar. ręcz. w czasie strzału nie był ustalony — wyleciałby wstecz, czego następstwem byłoby, że strzelający miałby rozbita głowę i poranione ręce, że gazy rozerwałyby przed czasem wyciąganą przez zamek łuskę, tem samem uciekłyby szczelinami a pociski padłyby bardzo blisko.

Odpowiednio umieszczona sprężyna spiralna zatrzymałaby zamek przy lufie aż do wylotu pocisku odrzucony zaś wstecz zmusiłaby do powrotu ku lufie przyczem podany przez sprężynę podajnika nabój pchnięty przez zamek dostałby się do lufy.

Zastosowanie podobnego kar. ręcz. któryby sam ładował i wyrzucał łuski a strzelec pojedynczo strzelał, umniejsza pracę strzelca, zaoszczędza siłę i daje czas do lepszego celowania i szybszego strzelania.

Wzory kar. ręcz. samoladującego są od dawna opracowane, możliwem też jest wprowadzenie ich w niedalekiej przyszłości. Co do wartości bojowej tych karabinów zdania są podzielone, to jest jednak pewnem, że jeśli jedno państwo je wprowadzi uczyni to samo niechybnie wszystkie inne.

Miedzy kar. ręcz. samoladującym, a samo strzelającym jest w zasadzie mała różnica w urządzeniu zapalowym. Przy pierwszym naciskany języczek (cyngiel) powoduje tylko jeden strzał, przy drugim tyle ile jest naboji w podajniku.

Szybkość po sobie następujących strzałów przy kar. samostrzelającym czyli maszynowym powoduje znaczne zmiany w budowie poszczególnych części zwłaszcza co do ich ciężaru. I tak: lufa szybko i silnie się rozgrzewa, przez co szybko się niszczy, musi być więc tak zbudowana i umieszczona, by można ją łatwo i szybko zmienić. Zbyt silnemu ogrzewaniu się lufy zapobiega się chłodzeniem wodą lub powietrzem. Chłodzenie wodą jest bardzo proste. Wzdłuż lufy nałożony jest walec i do niego wlewa się 3 lub 4 litry wody. Dla odprowadzenia tworzącej się w czasie silnego ognia pary jest proste urządzenie składające się z rurki stałej z dwoma otworami na końcach, którymi wchodzi para, z trzecim tuż przy głowie chłodnicy, którym para wychodzi do rurki krótkiej a z niej na zewnątrz. Na rurkę stałą nałożona jest krótsza rurka ruchoma, ta zasłania przy strzelaniu w górę lub w dół otwór znajdujący się pod wodą. Przy „Schwarzlose 7/12“ jest rurka ruchoma bardzo mała — i porusza się też przy głowie w którą wchodzi para przez rurkę stałą. Chłodzenie powietrzem polega na tem, że powierzchnię lufy powiększa się karbowaniem, wskutek czego ciepło ma którędy „uciekać“ („Colt“ „Bergman“ r. 914 „Madsen“ „Hotchkiss“).

Niektóre kar. masz. mają nałożone na lufę „promienie“ aluminiowe wchłaniające i wydalaające z łatwością ciepło luf. Oba rodzaje chłodzeń wymagają odpowiednich urządzeń, co powiększa ciężar karabinu zwłaszcza chłodnica wodna.

Kar. masz. chłodzone powietrzem nadają się w okolice, w których brak wody — oprócz tego są lżejsze do noszenia. Używają ich także lotnicy. Strzelanie bez jakiegokolwiek chłodzenia lufy zwłaszcza długimi seryami ma złe następstwa. Lufa traci na twardości i łatwiej „wycierają“ ją pociski.

Doświadczenia poczynione z Coltem wykazały, że po wystrzelanych bez przerwy 500-ciuset nabojach, zapala się od lufy papieros — nabój wybucha sam bezpośrednio po strzelaniu po 7-miu sekundach, w 15-cie min. po strzelaniu po 20-tu sekundach.

Ostrożnie więc! Bez wody nie strzelać! Przy kar. masz. chłodzonych powietrzem, tylko krótkimi seryami; po seryach dłuższych zmienić lufę. O wodzie wczas pomyśleć. Chłodnica powinna zawsze być pełną, wydobywającą się parę, zdradzającą stanowisko kar. masz. lub zasłaniającą cel odprowadzać węzeł gumowym w ziemię wzruszoną lub wodę. W czasie mrozów dolewać do wody gliceryny lub spirytusu! Uszczelnienie dokładnie nawijać i oliwić.

Zamek kar. masz. podobnie jak zamek kar. ręcz. ma za zadanie a) zamykać lufę od tyłu (tak długo jak długo jest pocisk w lufie) b) wyrzucić łuskę c) pośredniczyć w doprowadzeniu nowego naboju do lufy i w zapaleniu go a nadto przy kar. masz. wprowadzić w ruch bezpośrednio lub pośrednio urządzenie podające i zapalowe. Budowa i kształt zamku są rozmaite zależnie od wzoru kar. masz. podobnie ma się rzecz z urządzeniem podającym i zapalowym.

W związku z zamkiem stoi urządzenie podające. Przy kar. ręcz. jest ono bardzo proste, składa się bowiem z komory na naboje w środku karabinu tuż pod zamkiem lub w oprawie drewnianej wzdłuż lufy i sprężyn podsuwających nabój pod zamek.

Kar. masz. posiada urz. podające bardziej złożone dlatego, że ładuje się odrazu conamniej po 25 naboji. Znaczna ilość naboji wymaga stałego ujęcia. Naboje do kar. masz. ujęte są w płóciennych taśmach po 250 sztuk (Colt, Maksymy, Schwarzlose, Bergman) blaszanych ramkach (Perino 50 naboji) pochwach (Madsen 25 naboji) krążkach (Leris 47 naboji) taśmach blaszanych, (Hotchkiss 38 naboji). Taśmy z nabojami wciągane są do wnętrza kar. masz. zębatymi kołami (Schwarzlose Colt, Hotchkiss) lub łapkami (Maksym, Bergman). Z taśmy wyciąga je zamek (Schwarzlose, Maksym Hotchkiss lub osobna część składowa (Bergman Colt). Z pochwę krążków ramek naboje ciśniętą sprężyną podsuwają się pod zamek (Perino-Lewis) lub osobne urządzenie (Madsen). W urządzeniach zapalowych rozróżniamy iglice stale napięte (Colt, Bergman Madsen) i napinane za każdym strzałem. (Schwarzlose-Maksymy-Perino Hotchkiss-Lewis. Iglica stale napięta sprężyną musi mieć odpowiednie urządzenie uderzające w nią tak jak rewolwer Steyer, kar. ręcz. „Winchester“. Urządzenie zapalowe widoczne jest na zewnątrz języczkiem (cyngiel) lub płytką i ich też nie dotykać jeśli się nie zna broni lub niewie czy jest broń nabita.

Przy ogniu stałym musi wpierv zamek dojść do lufy a potem ma iglica uderzyć. Każdy kar. masz. ma odpowiednie urządzenie opóźniające ruch iglicy ku przodowi.

Urządzenie celownicze składa się ze szczerbiny i muszki. Szczerbina jest ruchoma, można ją opuszczać lub podnosić. Przy „Schwarzlose“ Maksymie ros. można ją przesuwac w bok, przy Kolcie zaś cały celownik. Muszka jest stale umieszczona. Podziałki są na kroki (austr. 75 cm. ros. 71 cm. polski 80 cm) lub metry.

Czynność kar. masz. ogólnie przedstawia się następująco: Gazy wyrzucają pocisk trzon zamku stawia opór i pozostaje przy lufie aż do wylotu pocisku. Opór trzonu powodują albo części składowe zamku (Schwarzlose-Bergman, Perino-Hotchkiss Madsen) albo sam zamek przez to że nie leży w prowadzeniach (Colt-Lenis) Zamki umieszczone nie w ścianach komory zamkowej ale w ruchomych ścianach — t. zw. sankach — ramkach — rurach złączonych z lufą opierają się o nie i cofają je wstecz wraz z lufą. (Maksymy-Pergman- Madsen-Perino) i w tych wypadkach poruszają urządzenie podające nie zamki ale owe ruchome ściany. Po chwilowym oporze cofa się zamek wstecz i wyrzuca łuskę. Madsen ma wyrzutnik na lufie.

Z chwilą ustania ruchu wstecznego spowodowanego gazami — ściśnięta sprężyna posuwa zamek ku lufie, ten zaś wpycha świeży nabój do lufy. Ruch wsteczny zamku napina urządzenie zespołowe. Aby uniknąć równoczesnego zbliżenia się do naboju zamku i iglicy jest przy każdym kar. masz. urządzenie hamujące iglicę i ono ma wielkie znaczenie przy ogniu ciągłym, kiedy to stale ciśnięta płytka lub języczek powodowały by równoczesne uderzenie zamku i iglicy w dno łuski i wybuch naboju naraz przed zupełnem wejściem do lufy karab. maszyn. Colt-Lewis mają lufy w pobliżu wylotu przewiercone, Hotchkiss w pośrodku. Gazy wydostają się przez ów kanalik na zewnątrz lufy i cisną na tłok złączony z zamkiem wprost lub pośrednio. W ten sposób odryglowują gazy zamek i cofają go wstecz.

Podstawy użyte do kar. masz. są trójnogi składowe — Colt-Perino-Maksym. ros., często z nóżkami do wyciągania (Schwarzlose) sanki (Maksym niemie-

cki), wózek o 2 kółkach (Maksym rosyjski) obie z 4-ma nóżkami dwunóżek (Bergman-Madsen). Różniamy podstawy ciężkie około 20 kg. i lekkie około 2 kg. Podstawy ciężkie mają urządzenia do kierowania karabinem w czasie ognia. Można też strzelać z kar. masz. bez podstawy, celność jest jednak znacznie zmniejszona. Rozrzut pocisków przy kar. masz. ciężkim (około 40 kg.) jest znacznie mniejszy od kar. ręcz. z powodu silnego ustalenia — przy kar. masz. lekkim (około 8 kg.) jest taki sam jak kar. ręcz., dlatego też używa się go do strzelania tylko na odległości małe. Ilość wystrzelanych naboju w minucie wynosi od 180-ciu strzałów przy Madse- nie do 700 strzałów przy Maksymie. Lufy chłodzone wodą wytrzymują od 15 do 20 tys. strzałów, chłodzone powietrzem najwyżej do 10 tys. strzałów.

Sprawność kar. masz. zależy od obchodzenia się z nim, karabin zaniedbany najczęściej zawodzi. Przyczyn zacięć należy szukać w samym karabinie (brudny, uszkodzone części składowe), w amunicji (pogięta, zanieczyszczona, zamoknięta lub stara), — w magazynkach (taśmy mokre, nierówno ładowane, podarte), karabin należycie obsługiwany zacięć prawie że nie ma. Jednostką bojową dla kar. masz. są dwa karabiny w pobliżu ustawione.



Dr. ZYGMUNT MOTYLEWSKI.

0 materiałach wybuchowych.

II.

Celem rozwiązania tego zagadnienia używała komisja np. francuska teoretycznie obliczonych z chemicznej reakcji przemiany, temperatur gazów eksplozji i uznawała materiały wybuchowe o temperaturze eksplozji do 1500°, jako bezpieczne w użyciu dla kopalń węglowych, ale o temperaturze eksplozji do 1900° mogą być używane i dla innych kopalń minerałów, z tem jednak zastrzeżeniem, że gazy eksplozujące nie zawierają szczególnie wodoru, tlenku węgla i węglowodorów gazowych. Ta metoda badania jest zatem prostą, lecz uwzględnia jeden czynnik, który ma wpływ na zapalność gazów wybuchowych tj. samą temperaturę eksplozji. Tymczasem należy tu uwzględnić: 1) Temperaturę eksplozji, 2) Ciśnienie początkowe gazów, 3) Szybkość eksplozji czyli chyżość detonacji, 4) Długość płomienia eksplozji, 5) Czas trwania płomienia z czasu eksplozji. W innych państwach przy takich badaniach uwzględnia się często wszystkie pięć czynników. W sztucznie więc sporządzonych sztolniach, naśladuje się warunki, jakie spotykamy w prawdziwej kopalni, powoduje się eksplozję badanego materiału wybuchowego z moździerza w atmosferze silnie eksplozującej mieszaniny gazów i bada, jaką ilość materiału wybuchowego zużyto do eksplozji, wobec której mieszanina gazów jeszcze się nie zapala. Ta ilość gazu jest dla każdego materiału ilością ograniczoną. Znamy np. takie materiały wybuchowe, które w ilości do 1 kg. i większej są pod tym względem bezpieczne i czynią zadość daleko w tym kierunku sięgającym wymaganiom. Znaczenie każdego z wymienionych powyżej pięciu czyn-

ników (temperatura, długość płomienia itd.) dla możliwości stosowania poszczególnych materiałów wybuchowych w mieszaninach gazów wybuchowych daje się wykreślić graficznie, tworząc podstawę do teorii tzw. bezpiecznych ciał wybuchowych. Fabrykacja tego rodzaju materiałów rozwinęła się szczególnie w Niemczech i Francji. Do nich należą głównie te, w których skład wchodzi azotan amonowy. Usiłowania usunięcia eksplozji gazów innymi sposobami, jak przez zmianę składu samego materiału wybuchowego, osłonięcie go wilgotnym mchem piaskiem lub wprost wodą, nie miały dotąd powodzenia lub znalazły tylko ograniczone zastosowanie.

Silnym materiałem wybuchowym jest też skroplone powietrze tzw. oksyliquid, zmieszane z ciałami palnymi. Materiał ten jednak niema praktycznego znaczenia, gdyż z powodu znacznej lotności powietrza z wywołaniem eksplozji trzeba się zanadto spieszyć. O wiele lepsze wyniki osiągnięto z mieszaniną glinu (aluminium) z różnymi ciałami wybuchowymi, lecz mieszaniny te posiadają tę wadę, że pył glinowy po dłuższem przechowywaniu takich materiałów ułatwia się i tem samem staje się nieczynnym.

Obecnie bardzo często używamy materiałów wybuchowych o bardzo wielkiej sile wybuchowej, są takie jak: melinit, ekrazyt, shimoza (w Japonii), trotyl i t. p. Zawierają one głównie produkt działania kwasu azotowego i siarkowego na kwas karbolowy lub jego pochodne. Te ciała wybuchowe znalazły zastosowanie głównie do napełniania patronów wybuchowych, granatów ręcznych itd. Ponieważ jednak wymienione ciała działają na łuski (gilzy) metalowych patronów, skutkiem czego sam patron ulega z biegiem czasu uszkodzeniu, przeto łuski takie przed napełnieniem muszą być obciążone odpowiednim lakierem. Patrony takie mają tę zaletę, że nie są wrażliwe na uderzenia a temsamem łatwe do transportów. Do materiałów wybuchowych należy też rtęć piorunująca, którą się otrzymuje działaniem kwasu azotowego na rtęć i alkohol. Służy ona do napełniania kapsli, w których zastępuje czasami ciało popędowe. Np. w patronach flobertowych. — Fabrykacja materiałów wybuchowych jest działem technologii chemicznej, wymagającym wiele praktycznego doświadczenia i objęta jest monopolem państwowym prawie we wszystkich państwach. W Japonii np. gdzie początkowo próbowano wprowadzać ją do wolnego handlu, znalazły takie upodobanie u ludności tamtejszej, że kamienie milowe prawie wszystkie dla rozrywki powysadzano w powietrze. Dość ważne znaczenie posiadają też takie mieszaniny wybuchowe, przy pomocy których możemy wywoływać różne efekta świetlne, bądź to celem sygnalizacji w nocy (rakiety), bądź to dla rozrywki. — W skład tych materiałów wchodzi głównie chloran potasowy, saletra, siarka, antymon itd., jakoteż takie związki, które mogą zabarwiać płomień, jak np. sól kuchenna na żółto, sole barwne (azotan, chloran) zielono, sole litu lub strontu czerwono, niektóre sole miedzi niebiesko itd. Mają one zastosowanie dla fabrykacji ogni sztucznych czyli w pyrotechnice.

Materiały o słabej sile wybuchowej, lecz spalające się powoli, dając przytem długi płomień, znalazły zastosowanie bardzo obszerne przy fabrykacji zapalek. Należą tu różne mieszaniny z fosforem białym a szczególnie czerwonym lub związki chemiczne fosforu z siarką, z ciałami łatwo tlen oddającymi jak np. chloranem potasowym, braunsztynem i t. p. Zapalki takie spotykały jednak w ostatnich

latach poważnego konkurenta w zapalniczkach tzw. benzynowych, w których knot nasycony benzyną lekką, zapala się przez potarcie trzonka stalowego o tzw. aliaż Auera, złożony z 30 proc. metalu i 70 proc. żelaza.

Dla przechowywania materiałów silnie wybuchowych służą magazyny, które buduje się najczęściej pod powierzchnią ziemi i jeżeli są przeznaczone do przechowywania np. 500 kg. materiału wybuchowego muszą być oddalone od szybów górniczych przynajmniej 200 metrów. Czasem budują też magazyny takie drewniane lub murowane na powierzchni ziemi. Tak jedne i drugie, jeżeli mieszczą ponad 3000 kg. materiałów wybuchowych, muszą być oddalone od obiektów I. klasy przynajmniej 400 m. a od obiektów II. klasy przynajmniej 750 m. Magazyny takie muszą posiadać wiele wolnej przestrzeni. Tak np. na 16000 kg. dynamitu przy budowni drewnianej potrzeba około 300 m³ zabudowanej powierzchni, dla murowanych zaś magazynów używa się różnych wymiarów, zależnie od gatunków ciał wybuchowych, które mogą być w nich przechowywane. Tak np. magazyny, których grubość murów wynosi 1,5 m. mogą mieścić 0, 1—0, 3 kg. ekrazytu lub dynamitu, względnie 0,6—2 kg. prochu strzelniczego na 1 m³ objętości magazynu. Budynki o grubych murach mogą mieścić 0,3—0,6 kg. ekrazytu, względnie 2—4 kg. prochu strzelniczego na 1 m³ budynku. Magazyny takie zaopatrzone w piorunochrony posiadają szeroki otwór z kratą żelazną, aby w razie eksplozyi wytworzone gazy nie znajdowały większego oporu. Materiały powyżej opisane o mniejszej lub większej sile wybuchowej, służą głównie do popędu ładunku w nabojach, lub do rozsadzania skał.

Otrzymywanie materiałów wybuchowych na większą skalę połączone jest prawie zawsze z niebezpieczeństwem i dlatego fabryki takie znajdują się zdala od siedzib ludzkich, przestrzeń zaś je otaczająca nazywa się rejonem ściślejszym czyli niebezpiecznym. W rejonie takim nie wolno stawiać żadnych budynków mieszkalnych jakoteż wykonywać czynności, które mogą spowodować pożar. Ustawy jednak, dbające o bezpieczeństwo życia i mienia ludzkiego, ograniczają też używanie terenów ziemi, znajdujących się za niebezpiecznym rejonem i dzielą obiekta znajdujące się poza tym rejonem na dwie klasy tj. należące do I. klasy — rejonu ściślejszego, i II. klasy tj. rejonu dalszego.

Te pierwsze zaś dzielimy na:

- 1) Obiekta, które bez używania ognia przelotnie są używane przez ludzi,
- 2) Mało używane ścieżki i drogi,
- 3) Fabryki i zakłady, które bezpośrednio nie zajmują się produkcją.

Do drugiej klasy rejonu dalszego należą wszystkie inne obiekta, jak: koleje, drogi itp., dla których nie można przypuszczać większego niebezpieczeństwa w razie eksplozyi fabryki. A tam zdala hen poza tymi rejonami rozpościerają się żyzne łąki i łąki kwieciami ubarwione, na których nie jedno waleczne serce spoczywa. Wszak w żyłach naszych płynie krew ojców, złączona z historią męczeństwa narodu polskiego, gdyż walka w obronie ojczyzny należy do obowiązków każdego Polaka. Zapewne że w walce takiej nie jedna rodzina bez szemrania ciężką stratę poniesie, nie jedno życie uleci, lecz nad mogiłami tych bohaterów wzbity pod niebiosy skowronek nuci najpiękniejszą pieśń, bo pieśń miłości Ojczyzny.

500 km. na godzinę.

Największa szybkość, jaką obecnie osiągają aeroplany wynosi 225 kilometrów na godzinę. Maximum wysokości osiągniętej dotychczas wynosi 3.300 metrów. Trudną jest bardzo rzeczą przy dzisiejszym stanie rozwoju żeglugi napowietrznej pobić owe rekordy. Najbardziej udoskonalone pod względem budowy aparaty lotnicze, najlepiej przygotowane do rozpruwania powietrza, nie są w stanie pokonać zupełnie oporu atmosfery, hamującego szybkość lotu. Co się zaś tyczy wysokości, to pobicie rekordu osiągniętego z niesłychanym wysiłkiem przez angielskiego kapitana Langa trudnem jest przedewszystkiem dlatego, iż w górnych regionach atmosfery wskutek rozrzedzenia powietrza motor aeroplanu nie może funkcjonować sprawnie: za mało jest tam tlenu.

Trudności te do niedawna zdawały się nie do przezwyciężenia. Teoretycznie zostały one rozwiązane przez dwu słynnych wynalazców francuskich, którzy jak donosi prasa paryska mają nadzieję pokonać je również praktycznie. P. Ludwik Breguet inżynier-konstruktor, mający za sobą sporo udoskonalień w dziedzinie żeglugi napowietrznej, założył się podobno iż w przeciągu pięciu lat zbuduje taki aeroplan, który osiągnie chyżość zaiste fantastyczną pięciuset kilometrów na godzinę.

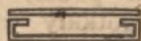
Zakład ten dla fachowca zarówno jak i dla laika wydaje się na pierwszy rzut oka niedorzecznem zuchwalstwem. P. Ludwik Breguet jednak ma pewne szanse urzeczywistnienia swego szalonego napozór pomysłu dzięki doniosłemu wynalazkowi innego słynnego Francuza p. Augusta Rateau znakomitego uczonego, powołanego niedawno do francuskiej Akademii Nauk.

Ponieważ opór powietrza jest najgłówniejszym czynnikiem, ograniczającym szybkość samolotów, wystarczy wzbić się na wysokość, na której atmosfera tak jest rozrzedzona, iż wcale nie wchodzi w rachubę — aby osiągnąć chyżość, o jakiej do tej pory nikomu się nawet nie śniło.

Opór powietrza jest proporcjonalny do jego ciężaru. Litry powietrza w temperaturze 15 stopni Celsjusza, pod ciśnieniem atmosferycznym takim, jakim podlegamy my wszyscy, waży 1 gram 238 miligramy. Ciężar ten zmniejsza się w miarę im wyżej się wznosimy. Na wysokości 5.600 metrów ciężar jest mniejszy o połowę tej wartości, jaką ma na poziomie morza. Na wysokości 8.500 metrów mniejszy jest o dwie trzecie, a na wysokości 11.200 metrów ponad poziomem morza powietrze będzie stawiało samolowi tylko ćwierć tego oporu, który mu stawia w niskich regionach atmosfery.

Jak wiadomo rozrzedzenie powietrza w strefach górnych zostało praktycznie wyzyskane podczas wojny przez Niemców w czasie ostrzeliwania Paryża. Dalekonośne działo niemieckie, owa potworna Berta tylko dlatego mogła dosięgać pociskami miasto odległe o sto dwadzieścia kilometrów od jej pozycji, iż pociski jej największą część drogi odbywały na wysokości 30 do 35 tysięcy metrów ponad poziomem morza.

Aeroplan nie będzie potrzebował wzbijać się aż tak wysoko, aby nie podlegać oporowi powietrza. Na wysokości 12 tysięcy metrów będzie on już niemal zupełnie od oporu owego wyzwolony. Szybkość jego, która w niskich regionach osiąga 200 kilome-



trów na godzinę, osiągnie najprawdopodobniej 500 kilometrów, a może nawet znacznie więcej.

Motor samolotu, jakieśmy napomknęli powyżej, traci swoją sprawność w miarę jak aparat wznosi się do góry. Niedostateczna ilość tlenu uniemożliwia mu sprawne funkcjonowanie. Aby się wzbić na wysokość 7 lub 8 tysięcy metrów, samolot potrzebuje znacznej stosunkowo ilości czasu, albowiem motor jego utracił po drodze dwie trzecie swojej siły. Wogóle aparat lotniczy osiągnąć może tylko wtedy, gdy przy wzniesieniu się z ziemi rozporządza znacznym zapasem energii.

Wynalazek dokonany świeżo przez p. Rateau umożliwia samolotowi odyskiwanie energii traconej w miarę wznoszenia się. Polega on na systemie rur połączonych z motorem i zakończonych turbiną, czyniącą 30 tysięcy obrotów na minutę. Turbina ta wprawia w ruch mały wentylator centryfugalny, który zgęszcza powietrze do takiego stopnia gęstości jaki posiada ono w niskich regionach atmosfery. Powietrze zgęszczone odprowadzane jest po uprzednim ochłodzeniu rurą do motoru. W ten więc sposób motor na każdej wysokości zasilany jest powietrzem jednakowo gęstem. Na wysokości 12 tysięcy metrów funkcjonować będzie on mógł równie sprawnie, jak na wysokości 100 metrów.

Nietylko jednak motorowi samolotowemu trudno jest działać w wysokich regionach atmosfery. Równie trudno, z nawet jeszcze trudniej jest obywać się bez dostatecznej ilości tlenu — płuciom ludzkim. To też, aby latać swobodnie w atmosferze rozrzedzonej, trzeba posiadać samolot specjalnie skonstruowany. Lotnicy muszą być zamknięci w hermetycznie zamkniętej kajucie, podobnie jak nurkowie w łodzi podwodnej.

Wymienieni powyżej wynalazcy francuscy przyrzekają skonstruować odpowiedni samolot przed upływem lat pięciu. Życzymy im powodzenia.

(Je sais tout).



STANISŁAW WALAWSKI.

LIST.

O wieść z okopów Zośka moja prosi.
Więc oto
W pióropusz rymów strojny piszę list,
Pełen złotego, wiosennego słońca,
Wskrós przepojony tęsknotą,
Jasny i dobry, jak uśmiech mej Zosi...
Że w żołnierskiej ziemiance piszę cię, o liście,
Winienbym mówić najpierw ogniwnym kul świcie,
Dział groźnym, lwim poryku,
Bitewnym huku, łomocie i krzyku,
O onej dziwnej pani, Śmierci,
Co chyłkiem ślady żołnierskimi chadza...
Dziś jednak wiosna wkoło...
Jej władza
Nawet w ten ziemny szaniec sięga...
Oto zdala
Od cichej ruskiej wsi
Dolata zapach bżów,
Szum słodki słychać zbóż,
Srebrzyste kwiecie wonnych jabłoni i grusz

Na wietrze drży,
Słonecznych blasków ciepła fala
Nasypu grzbiety cudnie złoci
I przez okno ziemianki do nóg mi upada...
Przeto me oczy zwracam gorejące
Na jasne słońce
I marzę...
O wojny grozie pisać się nie kuszę,
Bo brak mi słów,
Bo czar zachwyty spowił duszę...
Pytasz, aniele jasny mój,
Jako mi w szanцу ziemnym się powodzi?
Czy wieczny tutaj trud i znój?
Ma dola — ot! żołnierska dola:
Raz w darze rzuci garść uśmiechów,
U stóp się łąsi,
To znów znienacka, jako złodziej
Plunie mi w oczy garścią kul...
Co chłopcy, pytasz, moi?
Każdy za biesów stu obstoi!...
Gdy trza zacisnąć chłopskie pięście
I naprzód iść,
Jak burza idą piorunowa
W bitwy łomocie, walki chrzęście
Złowrogą, groźną falą
I wałą, wałą, wałą...
Wię drżą przed nimi wrogi,
Jako na wietrze liść,
Drży Rusin wiatronogi
Jako cmentarna osika,
A rozum mając w nogach, rącho zmyka...
Że tam żołądek czasem z głodu burezy,
Z mundurów jeno żałosne fragmenty,
Zapału to nie gasi...
Wciąż w piersiach tleje ogień święty...
Ale, kochanko moja złotowłosa,
Przebac, że mej gawędzie słodkiej rzeknę: stój!
Ktoś mię woła z okopu... Słychać palby trzaski...
Czyżby bój?
Czy znów się krwią żołnierska zarumienią piaski?
Ślę ci kornie bezcenne dary: mą tęsknotę
I miłości olbrzymie, nieskończone morze...
Jeśli w niebie pisano, że tu kości złożę,
Będę, gdy pierś mi wrogie rozorzą bagnety,
Jeszcze konając, szeptał twoje imię
I rozpacział, że śmierć mię całuje, a nie ty...



AURELIA WELEŻYŃSKA.

Na marginesie rewolucji rosyjskiej.

II.

Teorya a praktyka. — Rząd nie ma powagi ani ufania. — Reformy sądowe w duchu bolszewizmu.

Osoby wracające z Rosyi, były wprost zasypane pytaniami co do tych drobnych form życia, które jednak o całości decydują. Pytania te świadczyły, że ludzie zdrowo myślący wyobrażają sobie, że jeśli w danem państwie jakiś ustrój panuje, wszystko musi mu być podporządkowane.

Tak jednak w bolszewickiej Rosyi nie było, w rezultacie bowiem została tam nadal samowładza jednostek. Dawniej policmajster czy gubernator, dziś

poszczególne komisarzy o jedność państwa nie dba. Decentralizacja władzy jest ogromna, nie tylko dlatego, że Rosja stała się federacyjną republiką (federacja poszczególnych gubernii), lecz że w chaosie każdy rządzi jak chce i jak mu dogodniej. To co dziś jest obowiązującym, jutro może nie być, gdy komisarze ustąpią lub zamienią między sobą swe funkcje. Sowiety nie tylko zniosły pewien cenzus umysłowy, obowiązujący dla urzędników, ale nawet uznały go za przeszkodę w sądzeniu o wszystkim na podstawie „zdrowego rozsądku i sumienia rewolucyjnego”. Wobec tego dziś można być dyrektorem banku, a jutro z równym powodzeniem wyrocznią w sprawach szkolnych.

Zasada ustroju socjalistycznego: socjalizacja dóbr ruchomych i nieruchomych jako też pracy ludzkiej pewnie i nieodwołalnie istniała tylko na papierze, w praktyce rząd ujął w swe ręce tylko najbardziej dochodowe źródła. Odebrano właścicielom apteki, zostawiając nietknięte sklepy świecące pustkami. Prócz sklepów jubilerskich, bo te rekwirowano, w sposób zresztą dość prosty. Nieustraszona gromadka „czerwono-gwardiejców” staje np. przed teatrem i każdemu przechodzącemu odbiera jego drogocенności. Rozporządzenie zapowiadające możliwość tego rodzaju dobrowolnej ofiary na rzecz państwa, opatrzone było zastrzeżeniem, że każdy będzie miał prawo zatrzymać sobie rzeczy koniecznego użytku: zegarki... obrączki i krzyżyki. Wartość artystyczna ani pamiątkowa nie mogą grać roli. — Ci, co dekrety pisali, a tembardziej, co je tłómaczyli według woli i wykonywali, jak im wygodnie, takich rubryk w umysłach swych nie posiadają. Wszystko iść winno do mennicy państwa, naturalnie via kieszeń czerwonogwardzisty.

Nieco dziwnem wydaje się, że obrączka i krzyżyk mają pewne prawa w kraju, gdzie religia nie jest oficjalnie uznana. Takich drobnych odstępstw od zasad notować możnaby setki na każdym kroku.

Dla ilustracji jeden przykład. Wiadomo, że idea socjalistyczna nakłada na każdego obowiązek pracy; tylko ten może być konsumentem dobra publicznego, kto przyczynia się do jego powstania. W Rosji nie tylko nie było powszechnego obowiązku pracy, lecz spotykaliśmy się z surowym zakazem tejże. Mąż i żona nie mogą chodzić do fabryki, z dwóch siostr tylko jedna ma prawo do zarobkowania. Wtrąciwszy do ruiny fabryki i warsztaty, nie mogąc stworzyć nowych źródeł pracy, Rząd bolszewicki musiał się uciekać do tego rodzaju nie humanitarnych zastrzeżeń, by choć w części zrównoważyć dolę klasy robotniczej. Przytem była to swego rodzaju kokieteria, względem żołnierzy wracających z frontu (t. zw. frontowicy), którzy żądali pola do pracy. Z tymi ludźmi, trzeba się było więcej liczyć, niż z towarzyszami, którzy wyznawali już doktryny rządu.

Takich niekonsekwencji i odstępstw od ideału było wiele, między teorią a praktyką w pierwszych już dniach rewolucji utworzyła się przepaść, którą ciągle pogłębiano.

Problem pracy i stosunek wynagrodzenia do włożonych sił, należy do najzawilszych punktów teorii Marksa. Ale w czasie rewolucji można go rozstrzygnąć krótko, jednym pociągnięciem pióra. Jak długa i szeroka Rosja, głosi ukaz, obowiązuje wszędzie to samo wynagrodzenie za pracę rządową: 300 rb. Chłopak roznoszący herbatę w banku i dyrektor tejże instytucji są ze sobą zrównani. Można jednak

rozszerzyć swe dochody. Prawy bolszewik może prócz zawodowej pracy być komisarzem, a jeśli jest sprytny, kilka takich godności skupi w swym ręku.

W Saratowie „towarzysz” Mizerkiewicz był, komisarzem od bydła, drzewa i... Polaków.

Rząd bolszewicki miał olbrzymią wadę, nie cieszył się ani powagą, ani zaufaniem u ogółu. Jedni inteligencja, nienawidzili go, widząc zło, które na kraj sprowadził w oczach, szerokich mas, które go podtrzymywały, nie miał żadnego prestige'u, ponieważ one same doń wchodziły.

Jedną z przyczyn tego stosunku do Rządu było bez kwestyi to, że pozostawałem wciąż w epoce fermentu wewnętrznego, szukania dróg, bardziej prawie gazety przynosiły nowe ukazy, dekrety; życie ich było nieraz bardzo efermeryczne, nie miały nawet czasu zejść z dziedziny teorii do praktyki. Wysoki, najbardziej nawet dotkliwie wedle burżuazyi, witano nadzieję: przyjdzie nowy, inny i zmieni poprzedni.

Jeszcze jedno, rząd nie mając silnych podstaw, ani silnej władzy, uciekał się do ponownej denuncjacji. Nieraz wślad sa jakimś rozporządzeniem szła obietnica nagrody temu, kto okaże swą pomoc, w znalezieniu tych, którzy przepisy przekroczyli. A więc z góry przesądzenie, że tacy się znajdą. Sieć szpiegowska jeszcze silniejsza, niż za czasów carskich otaczała wszystkich „niebłagonadiożnych”. Rubryka ta obejmowała w dalszym ciągu cały szereg najlepszych obywateli rosyjskich. Każdy objaw życia czy myśli, nie w duchu bolszewizmu poczęty. tłumiono za słością i głupotą na którą tylko ludzie zdobyć się mogą. Prasa burżuazyjna, prześladowana, musiała ciągle zmieniać swą zewnętrzną szatę; bywały chwile, gdy napróżno posilkowano się konspiracyjnym doświadczeniem zdobytym za czasów carskich.

Z tych pobieżnych notatek wniosek łatwy: bezpieczeństwo osobiste nie istnieje, swoboda słowa i pióra schowana do lamusa przesądów. Teror czerwony zastąpił terror biały, a to czego się wstydził rząd carski, stało się jawnem, oczy żandarmów z każdego rogu śledząca, zastąpiły instytucje walki kontrrewolucyi, które działały śmiało i jawnie, pod opieką najwyższej władzy w kraju.

Nie wiem jak socjaliści wyobrażają sobie, że w ich idealnem państwie będą wymierzane kary za przekroczenie przepisów obowiązujących ogół, wiem tylko, że to co się działo w Rosji było paradyą prawa i najelementarniejszych zasad sprawiedliwości.

Dla zaprzeczenia przesądom o żelaznej, martwej literze prawa, najzawilsze sprawy poruczani „sumieniu rewolucyjnemu”. Urzędy notariusza sędziego, adwokata zniesiono. Notaryusz nie ma co robić w państwie, które własności prywatnej nie uznaje przemysł i handel oddaje w ręce ogółu, znosi transakcje finansowe. Sądzić będą nie ci, którzy sobie ten fach wybrali, ale ci, którzy się tego godni okażą; adwokatem może być każdy najmniej zawodowy obrońca, przesiąknięty formułami i formułkami.

Wynikiem tych poglądów było panowanie — samosądu. Skoro każdy sądzić morze... Tłum którego głos jest głosem Boga, nie myli się... Okrucieństwa, których się dopuszczano, mogą iść w zawody o lepsze z praktykami „ochranek”. Zresztą opinia w tym względzie nie była jednolita. Trocki, choć za czasów Kiereńskiego występował za zniesieniem kary śmierci, po paru miesiącach swej władzy, zdecydował, że to jest rzecz wygodna móżdżek niebezpiecznego człowieka skrócić... o głowę.

(Dokończenie nastąpi.)

† ADAM KRECHOWIECKI

ROMAN PETELEŃ.

Piśmiennictwo polskie okryło się znowu żałobą. Zmarł we Lwowie w 69 r. życia znakomity powieściopisarz Adam Krechowiecki, b. wieloletni redaktor „Gazety lwowskiej” i prezes Tow. dziennikarzy polskich.

Urodzony w 1850 r. w Bełżyńcach na Wołyńniu, w domu szlacheckim, gdzie życie narodowe żywym było tętnem, gdzie gromadziły się najsympatyczniejsze postacie polskie w tamtych zamieszkałych stronach, ukończył gimnazjum w Żytomierzu, poczem przybył do Lwowa, gdzie osiadł już poprzednio jego ojciec utraciwszy majątek za udział w życiu politycznym. Adam Krechowiecki poświęcił się studjom prawa, równocześnie zaś rozpoczął stawiać pierwsze kroki na niwie literatury. Utwory jego zwróciły nań uwagę, to też gdy w r. 1883 śp. Władysław Łoziński ustąpił ze stanowiska naczelnego redaktora „Gazety Lwowskiej”, stanowisko to powierzono młodemu Krechowieckiemu. Piastował je aż do końca niemal życia, bo zaledwie przed paru miesiącami, po 35 letniej działalności, usunął się w zacisze domowe.

„Gazeta lwowska” zawdzięcza Krechowieckiemu bardzo wiele, zawdzięcza przede wszystkim swój wysoki poziom literacki, na którym ją zmarły redaktor postawił.

Po za pracą redakcyjną oddawał śp. Krechowiecki swe siły i swe zdolności beletrystyce polskiej, którą zasilał dziełami pierwszorzędnej wartości. „Starosta Zygmuntowski”, „Veto”, „Szary wilk”, „O Tron”, „Ostatni dynasta”, „Piaś”, „Sława”, „Mrok”, „Fiat lux” — oto tytuły najważniejszych powieści historycznych, które Krechowieckiemu zapewniły jedno z najwybitniejszych miejsc w liście polskich powieściopisarzy.

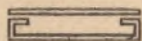
Obok historycznych, ogłosił śp. Krechowiecki cały szereg powieści współczesnych, a między temi „Najmłodszy”, „Jestem”, „Krew”, „Rdza” największą cieszyły się poczytnością.

Uzupełnieniem jego pracy literacko-publicystycznej było redagowanie „Przewodnika naukowo-literackiego”, a dalej studium o Kaczkowskim oraz monografia o Cypranie Norwidzie.

„Gazeta Lwowska” pisząc o swym zmarłym redaktorze słusznie zaznacza, że był to pisarz wielkiej miary, arystokrata ducha, który to piętno wycisnął na organie oddanym pod jego kierownictwo. Należał do tych, którzy wysoko, jak najwyżej dźwigać pragną sztandar. A na sztandarze wypisał słowo „Ojczyzna”. Jej służył wiernie, wytrwale, z miłością i oddaniem wszystkich zasobów bogatego swego talentu. W niej miał źródło natchnień, ją obrał za cel wszystkich wysiłków.

Cześć jego pamięci!

(t)



**Subskrybujcie 5% polską
== pożyczkę państwową. ==**

Ofenzywa.

(Garść wrażeń artylerzysty).

Drugiej baterii piętego pułku art. poświęcam.

Kapitan spojrzął po zebranych oficerach. „Tak więc — odezwał się dźwięcznym głosem — zaczynamy punktualnie o pierwszej. Przez pierwsze trzy minuty ogień pojedynczy, wybitnie powolny. Przestrzegam, nie spieszyć się. Po trzech minutach otwieramy ogień huraganowy. Jeszcze raz powtarzam, nie tyle zależy na wielkiej ilości oddanych strzałów, co na celności pocisków; lepiej nieco powolniej bić, byle dokładnie nastawiać działa. A teraz panowie proszę na stanowiska”.

Oficerowie klaniając się, opuszczali jeden po drugim niską izbę chłopskiej chaty, w której umieszczono komendę grupy artylerii, mającej przygotować planowany atak. Dążyli do swoich dział, wyciągających w milczeniu stalowe cielska, ku czarnej otchłani nocy, którą wkrótce miały napęlić bitewnym rozgwarem.

Kapitan w towarzystwie komendanta baterii ostatni opuścił kwaterę. Szli skróś czarnej nocy w niczem nie zamąconej ciszy. Natura spała, a człowiek, który za chwilę z rykiem krwi chciwego zwierzęcia miał rzucić się do boju i mordy, upartym milczeniem okrył swoje krwawe zamierzenia. Dwaj oficerowie przeszli ścieżkę między polami łęki na świat wywierającą oziminy, przez drogę, jakieś stare okopy, pamiętające jeszcze inwazyję rosyjską, aż dotarli do płaskowzgórza, na którym kupa spalonych i zbombardowanych gruzów oznaczała miejsce figurujące na mapach, jako leśniczówka. Tutaj, jak nerwy potwornego cielska zbiegły się ze wszystkich stron przewody telefoniczne; tu urządzone obserwatorium i stanowisko sztabu tworzyły mózg wielkiego gada, który za chwilę rzygnie na wraże okopy ogniem paszcz armatnich i wyciągnie po nie opancerzone stałą maski — piechotę. Obaj oficerowie weszli na stos gruzów i chwilę patrzyli przed siebie w ciemną dal. Tam w dole leżała wieś obsadzona przez nieprzyjaciela; ta wieś miała za dwie godziny znajdować się w naszym ręku. Kapitan z brwią zmarszczoną płu chciwem okiem nieprzejrzane.

Zagrał brzęczek telefonu.

— Baterie gotowe — melduje telefonista.

— — — — —
Pozycja.

Przed kilku dniami jeszcze uprawne pole, pokryte runią ozimin, dziś strąconie kołami ośmiu armat, kopytami dwudziestu czterech par koni, przekopane rowami ochronnymi. Praca jednostki zniszczona dla zapewnienia narodowi zwycięstwa.

Obsługa stanęła przy działach. Oczekiwanie, milczenie nieprzyjaciela, niepewność wyniku denerwowały ludzi. Ogniomistrz przebiegał od działa do działła kontrolując po raz setny nastawy mimo, że każdą armatę przyszykowano rfa wiele godzin naprzód. Skołowniczo dzierżyli gotowe szrapnele, a ręce, trzymające klucze do skalowania drżały ze wzruszenia. Porucznik, pierwszy oficer baterii, przechadzał się nerwowym krokiem tam i z powrotem, oświetlając co chwila latarką elektryczną tarczę zegarka, by policzyć minuty dzielące go od decydującej chwili. A czarne wskazówki wlokły się nieubłaganie powoli, nie sobie nie robiąc z bijących serc i drżących rąk.

Za pięć minut pierwsza... za cztery... za trzy... za dwie... za minutę...

— Gotów! — woła porucznik, wznosząc dłoń do góry.

— Gotów! — powtarza telefonista.

Jeszcze sześćdziesiąt sekund, sześćdziesiąt uderzeń serca, z których każde zda się piersi rozsądzi.

— Oddać! — odezwał się telefon.

— Oddać! — powtórzył telefonista.

Wzniesiona dłoń opadła, ośm rąk szarpnęło jednocześnie za sznury od zapatów, olbrzymia błyskawica złożona z ośmiu łysni, przecięła horyzont i wprzeświótł pierwszą salwą.

Rozgwarzyła się cicha noc. Napęniła się grzmotem salw armatnich, które jedna za drugą bez przerwy, niestrudzenie waliły się, niby spienione fale na nieprzyjacielskie stanowiska. Ogniste wstęgi fantastycznymi zwojami rozświetlały czarny horyzont, wieszcząc śmierć i zniszczenie. Naraz tam, gdzie czarna linia boru styka się z jaśniejszym pasem nieba wytrysnęły dwie ogniste fontanny. Coś zachichotało, coś zawyło i z głuchym trzaskiem pękł za naszymi liniami granat.

Nieprzyjacielska artyleria odpowiadała.

Zaczął się pojedynek ogniowy śmiertelny, bezlitosny. Wraża działobitnia, miotła się w bezsilnej wściekłości, plując bez skutku raz wraz trzaskającymi pociskami. Ale nasze baterie bity równo, poważnie, strasznie w tej śmiertelnej powadze, spokojnie przeświadczeniem dobrej sprawy, pewnością zwycięstwa. I trwała ta wymiana ognia i żelaza długie kwadransy.

Aż poszła nasza piechota do ataku.

Przed kapitanem wynurzyła się z ciemności postać oficera.

— Podporucznik G. melduje się jako komendant patroli telefonicznej do specjalnych poruczeń.

— Panie podporuczniku — mówił żywo kapitan — mamy pewną wiadomość, że willa za mostkiem kolejowym znajduje się w rękach naszej piechoty. O-tóż należy stworzyć połączenie z nami, celem uwiadomienia nas o postępach naszej akcji. W willi załóżysz pan stację końcową.

— Rozkaz panie kapitanie!

Podporucznik wraz ze swoimi ludźmi zanurzył się w ciemnych zwojach nocy.

Jeszcze wieczorem kiedy mrok szary zaczął jakby węlonem kuru osnuwać wszystkie przedmioty, podciągnięto przewody telefoniczne, aż za nasze druty koleczaste, wzdłuż toru prowadzącego do wsi, która miała być zajęta.

Patrol podporucznika G. sunął się cicho, jak koty. Wyszli na nasyp, minęli druty, zeszli w dół, idąc cicho, ostrożnie. Mijają słupy telegraficzne jeden, drugi, trzeci. Stanęli. Tu należy załączyć nowy drut, którym podciągnięto przewód aż za oznaczone stanowiska. Ruszyli znowu, jeden nieco naprzód, jako wywiadowca. Nie próżna to ostrożność, gdyż mimo wszystkich raportów bitwa jest jeszcze w toku i nigdy niewiadomo, gdzie się walczące oddziały znajdują. Można dążyć do jakiegoś punktu, jako obsadzonego napewno przez swoich, a natknąć się na siły nieprzyjacielskie.

Szli tak w zupełnym milczeniu, przerywanym tylko furczeniem zwijaka, aż doszli do mostku kolejowego. Ten mostek był ośrodkiem obustronnych zmagani i sterczał teraz nad nimi rozwalony granatami

i dwukrotnym wybuchem. Przesunęli się po odłamach żelaznych trawersów samotnie teraz rdzewiejących w bagnie i szli dalej prawą stroną toru, łką grząską i błotnistą, to znów samym nasypem zaczepiając drut o pochylone wiekiem wierzby i pokrecone dziwacznie sosny. Naraz przed nimi na szarym tle nieba wytrysnęła biała rakiet.

— Dworzec nasz — szepnął podporucznik.

Zaczęli iść rażniej, bo teraz już nie było możliwości zetknięcia się z nieprzyjacielem. Bitwa odsunęła się całkiem. Odgłos strzałów dochodził teraz tłumiony słabym borem, który się rozciągał przed nimi. Szarzało. Z mokradeł podnosiła się mgła siwa, z której niesamowicie wychylały się garbate i pokrzywione sosny. I znów gdzieś w dali na lewo od nich trysnęło w górę światło jedno i drugie, białe i czerwone. Znak umówiony.

— Borki zajęte — mówi podporucznik.

A im, jakby sił nowych przybyło na myśl, że ofensywa nasza postępuje zwycięsko naprzód, że wiesz za wsią, wzgórze za wzgórzem wpada w nasze ręce, a nieprzyjaciół musi uchodzić przed brawurowem natarciem naszych chłopców.

Dochodzili do willi. Pomiedzy rzadkimi sosnami, które w kępach rosły na podmokłych i nikłą trawką gdzieś tam ubarwionych piachach, widac było stos gruzów, trzymiesięczny cel naszej artylerii. Willa dzięki swemu strategicznemu położeniu przechodziła z rąk do rąk, dwa razy się paliła, trzy miesiące stała pod ogniem granatów, nie dziw więc, że z pięknej rezydencji letniej bogatego mieszczanina pozostały jeno opalone mury, pogięte blachy, rozbite urządzenie. Willę otaczał ongiś piękny park, jak o tem świadczyły jeszcze krzaki róż owinięte starannie w słomę, cudem jakimś uszanowane w ogólnym zniszczeniu. Na grządkach porytych i zdeptanych wychylało nieśmiało główki kilka bratków, jakby zdziwionych życiem, które wiosna w ich wątpliwych korzonkach rozbudziła.

Patrol podporucznika G. wszedł na resztki pięknej ogrody terasu. W parę minut aparat zmontowano i komendant mógł zameldować do grupy, że zadanie wykonane. W tej chwili z ciemnego szczytu góry, która się z za sosnowego lasu wyłaniała, trysnął ku niebu nowy znak zwycięstwa: czerwono-biała rakiet. Podporucznik patrzył chwilę, jakby oczom nie chciał wierzyć. Czyżby rzeczywiście...?

— Nasi na forcie — padło magiczne słowo.

Pięciu ludzi spojrzęło radośnie po sobie, pięć serc uderzyło jak pięć dzwonów tryumfu. Oni wiedzieli co to znaczy. Oni wiedzieli, że te proste słowa, wypowiedziane przyciszonym głosem, w sinych świtach poranku odbijają się po całej Piaśtów dziedzinie i zachuczy im echo jednym wielkim krzykiem:

Zwycięstwo!

Pozycja, w maju 1919.



KAZIMIERZ BUKOWSKI.

Nowa powieść z 1863. roku.

O bohaterskim roku wybuchowego czynu narodu, o tej martyrologii zaniechanych porywów, łez i rozpacz, o mogiłach, rozsianych w głuszy polskich

i litewskich lasów, o „żołnierzu-tulaczu“, walczącym ostatkami sił z przemocą wroga — o całej bolesnej poezji sześćdziesiątego trzeciego roku pisano w Polsce wiele. Utwory powstałe bezpośrednio po upadku powstania nosiły w sobie wszelkie znamiona gorzkiego zawodu i rozpaczego nastroju — nie zdołały więc stworzyć wiernego tła historycznego i oddać prawdziwego obrazu tragicznej chwili. Jeszcze nie zabliźniły się rany, nie przyschła świeża krew. O typie bohatera, o symbolu nie było mowy. Na to potrzeba było pewnego oddalenia, perspektywy, która pozwoliła obiektywnie i całkowicie objąć całość wypadków.

Późniejsze lata przyniosły znacznie głębsze ujęcie i szerszą literaturę tego roku. Początek dał nie literat ale malarz — Artur Grottger. On to dopiero stworzył typ polskiego powstańca, otoczywszy go aureolą nieśmiertelnej chwały i poezją najwznioślejszego bohaterstwa. Powstaniec Grottgera — to symbol narodowej siły, buntującej się przeciw przemocy i przez walkę ofiarną dążącej do niepodległości. Typ grottgerowski pochwyliła literatura i na miarę tego tworzyła cały szereg powieści, fragmentów, epizodów, nowel i dramatów.

Dopiero młoda literatura polska dokonała przewrotu w tych zakostniałych pojęciach. Nowe prądy przyniosły z sobą odmienne zapatrywania i głębszą formę. Przytem długi okres czasu ułagodził bolesne uczucia i skupił rozbudzone myśli. I powstały precudne opowieści Maurycego Zycha, Andrzeja Struga i Maryi Jehanne Walewskiej. Grozą wstrząsały nerwy opowieści Zycha „Rozdziubią nas kruki i wrony“... a jego typ powstańca odsłania całą głębię strasznej, obnażonej rany narodowej. Andrzeja Struga „Ojcowie“ i Walewskiej „Kryjaki“ — to poematy boleści, symfonie zgonu i ludzkiego, twardego zmagania się z oporną dolą i gwałtem fizycznej przemocy. Trzepoce się w nich bezsilnymi skrzydłami duch nieśmiertelnego romantyzmu, dolatują jeszcze słabe echa grottgerowskich poematów — ale ludzie ci żyją prawdziwym, niekłamaniem życiem, czują nerwami i wrosnięci są w ziemię, matkę — rodzicielkę, walcząc i konając z okrzykiem miłości i przekleństwa.

Inną formę i inne pojęcia o sześćdziesiątym trzecim przyniosła powieść Piotra Chojnowskiego*). Znikł wszelki romantyzm, przepajający każdą chwilę aureolą wielkości, rozwiały się tęcze poetyczności. Chojnowski wprowadził nas w szare życie codzienne i kazał patrzeć oczyma powszedniości. Wypadki poprzedzające wybuch powstania, tę „kuźnię“ bohaterów, ujął w ramy proste, skończone. Chojnowski bowiem jest realistą. Każdy utwór wprowadza do najprostszej konstrukcji, do zwięzłości niezbędnej. W tem ujęciu powieść jego nabrała też zupełnie odmiennego charakteru. O typie powstańca niema w niej mowy. Istnieją jedynie żywi ludzie, swarzący się i czujący tak jak świat współczesny. Ich bole, nadzieje i zawody trwają krótko i toną w morzu codziennych, szarych wypadków. A więc pamiętny moment szarży kozackiej, śmierć i pogrzeb pięciu męczenników, dnie trwogi i poświęcenia, gwałty rozjuszonego żołdactwa, wreszcie zebrania i organizacje, wieść o brance i pierwsze słowo o wybuchu powstania — to pojedyncze ogniwa szarej powieści o losach młodzieńca szlacheckiego Jurka

Krasuckiego, którego miłość do pięknej wdówki pani Zofii staje się powodem ostrego konfliktu z ojcem, starym marszałkiem. Jak prawdziwy realista, rzucił Chojnowski tylko same nagie fakta, nie przeparałby wskutek tego ostrych, wyrazistych, chociaż jając wydarzeń żadnym sentymentem. Postacie namoże jednostronnych konturów. Psychologiczna bystrość, tak wybitna w poprzednich utworach Chojnowskiego, nie ujawniła się prawie zupełnie. Nie poznaliśmy głębiej duszy takich postaci historycznych jak margrabia Wielopolski, Mierosławski, pułk. Langiewicz, wielki książę Konstanty — jak gdyby stali oni poza nerwem głównym tętniącego wówczas życia. Natomiast atmosferę chwili, rodzącej czyn, przedstawił Chojnowski z całą ścisłością. Nie chodzi tu o wierność historyczną, ale tak zapewne rodził się czyn i krzesła się iskra, która rozlitła wielkie płomienisko powstania, jak to oddał Chojnowski w łańcuchu nieznacznych i ledwie odczuwalnych nieraz przyczyn i skutków.

Chojnowski nie porywa ani nie zachwycą. Przedmiotowy sposób jego pisania każe iść myśli drogą prostą i nie zbaczać nigdy. Wydarzenia płyną za wydarzeniami — jak chwile naszego szarego życia. Jeden moment tworzy drugi, jedno wydarzenie wiąże się nierozzerwalnie z następnym — zadzierżgnięte nici różnorodnych przyczyn i skutków łączą się z sobą, potężnieją — aż w chwili szczytowej pada nagle, jak owoc dojrzały, czyn — powstanie.

Odmienne niż inni twórcy dał więc Chojnowski nie syntezę, ale analizę powstania, ujawniając jego dynamikę. Niema przeto w powieści jego ani apoteozy bohaterstwa, ani apologii jednostek, niema serdecznego liryzmu, rzewności i sentymentu. Zimny i przedmiotowy realizm panuje wszechwładnie, ukazując każdy charakterystyczny szczegół w szarem codziennym świetle. Tak więc stworzył Chojnowski całość, ściśle w sobie zamkniętą głęboką i jędrną, otwierając nowe horyzonty w artystycznym ujmowaniu wielkich wydarzeń przeszłości.



Recenzje i sprawozdania.

Książki.

Echa.

Żyjemy w chwili nie tylko wielkiej, ale także i osobliwej — osobliwej dla badacza, dla historyka i psychologa: chwili tworzenia się nowego — naszego — państwa. Ta chwila obecna jest naturalnie ściśle zdeterminowana całym poprzedzającym ją łańcuchem czasu ubiegłego i przyczyn ubiegłych. Wiele też zjawisk z procesu krystalizacji naszej państwowości zrozumiemy uprzytomniwszy sobie różne zjawiska, fakty, prądy z przeszłości, często bardzo jeszcze niedalekiej.

Refleksje te nasunęły mi się nad książką, przypadkowo napotkaną a specjalnie jeszcze dla historii kultury Lwowa, jako pewnego środowiska umysłowego, szczególnie interesującą. Jest to „U źródła“ Aleks. Antoniego Wolskiego. Środowiskiem, w jakim ów „szkieł sceniczny“ rzecz swą umieszcza, jest ówczesna — z przed dobrych lat kilkunastu — Czytelnia akademicka lwowska. Z tego powodu książka ma, jak powiadam, znaczenie dokumentu dla kultury Lwowa.

*) Piotr Chojnowski: Kuźnia, powieść historyczna z lat 1861—1863, nakład Gebetnera i Wolfa, Warszawa.

„U źródła“ — odznaczające się zresztą ogromnie bystrą i drobiazgową, fotograficznie prawie wierną obserwacją, taką, że aż dziw bierze, że autor wybrał sobie właśnie formę dramatyczną, a nie jaką i bardziej odpowiadającą mu epiczną — usiłuje pochwycić proces tworzenia się różnych przedwczorajszych „dekadentyzmów“, które autor pojmuje bardzo trafnie nie tylko jako kierunki literackie ale także jako pewne prądy społeczne i polityczne, z tamtymi często w bliskim — a nawet przyczynowym stosunku pozostające. Kierunki te zresztą w ewolucyjnych swoich przedłużeniach widoczne są ciągle i dlatego właśnie ciekawa jest książka Wolskiego.

Widzimy i słyszymy w niej już wtedy tych, dla których „zawsze będzie państwo uciskiem i reakcją“, tych odżegnujących się znakami międzynarodowych krzyżów — od „naszej policji“ i „naszego militarizmu“. Widzieliśmy i uculi tak boleśnie na własnej skórze te teorie — szczególnie my Lwowianie — w pierwszych miesiącach nowej Polski. Ale spotykamy się też w tej książce z wieloma rzeczami, które wyjaśniają różne zjawiska pocieszające i dodatnie w procesie tworzenia się naszej państwowości — n. p. stwierdzenie — tak słuszne, jak bardzo brak jest naszym młodym pokoleniem tej rodzimej tresury, jaką daje narodowe wojsko, tresury tak temu pokoleniu koniecznej — nie mówiąc o tem, że chroniącej od wynarodowienia, jakie ściągała tresura obca. A wreszcie jedna jeszcze myśl — największa może; że tem, co mogło by pogodzić i połączyć często ze społeczeństwem jednostkę polską, wykołowaną w swych perypetiach duchowych i po bezdrożach się blakającą, mógłby być jedynie hymn państwa polskiego. Ale tego hymnu wtedy nie było jeszcze a powiedzenie powyższe było westchnieniem tęsknoty i rozpacz.

Dzisiaj już być niem przestało.

Książka Wolskiego oświetlająca różne te rzeczy jasno i bystro zasługuje na to, by o niej wspomniano dziś, gdy sprawdziło się wiele jej przypuszczeń a tyle jej obserwacji okazało tak trafne.

(e)



Teatr Wodewilowy.

W ubiegłym tygodniu ruchliwa dyrekcyja teatru wodewilowego uraczyła nas nader interesującą premierą, wystawiła mianowicie prześliczną pod względem muzycznym jednoaktową operetkę Suppe'go „Dziesięć cór na wydaniu“.

Wyznajemy otwarcie, że ujrawszy na afiszu zapowiedź tej premiery, obawialiśmy się, czy scena wodewilowa sprosta swemu zadaniu przy skromnych środkach, jakimi rozporządza. Na przedstawieniu jednakowoż doznaliśmy miłego zawodu — przedstawienie było pod każdym względem udatne.

Jestto zasługą zarówno reżyserji jak też i kierownictwa muzycznego. Operetka Suppe'go jest dla małej sceny dość trudną do wystawienia a to ze względu na stosunkowo liczną ilość występujących osób, jakoteż ze względu na dość trudny układ muzyczny, wymagający zarówno od śpiewaka jakoteż orkiestry dużo.

Najdrobniejsze role muszą być obsadzone przez wyrobione i dobre siły. Tatrzański jako reżyser zdziałał rzeczywiście dużo. Scena była ładna, ewolucje i zbiorowe sceny ułożone zgrabnie i wykonane z zacięciem, chór ruszał się i żył a całość szła składnie. Część muzyczna również zasługuje na pochwałę. Młody a utalentowany dyrygent p. Jurkiewicz potrafił uwydatnić wszystkie zalety subtelnej i ślicznej muzyki Suppe'go, który obok Offenbacha jest może najwykwintniejszym kompozytorem operetkowym. Orkiestra

grała dobrze, a chór brzmiał ładnie. Na pierwszym przedstawieniu były niedomagania pod względem rytmu, na dwu następnych jednakże braki te zostały usunięte. Wiemy, z jakimi trudnościami p. Jurkiewicz, zwłaszcza w orkiestrze musiał walczyć, tem większa jego zasługa. W jednej rzeczy jednakowoż pozwolimy sobie zrobić mu pewną uwagę. Mianowicie chodzi tu o wkładki w czasie popisu „Córki“. Muzyka Suppe'go jest tak wykwiutną i subtelną, że wkładki, przeciwko którym wogóle nic nie mamy, muszą być dobrane tak, by odpowiadały charakterowi muzycznemu utworu, jeśli nie mają razić.

Rolę barona, szczęśliwego ojca dziesięciu dorodnych cór na wydaniu, grał wcale dobrze p. Bajon. Maskę miał udatną, wystrzegał się szarży i był dyskretnie komicznym. P. Wesołowski w partji Parysa pod względem wokalnym był bez zarzutu. Guwernantkę Sydonię grała z wielkim temperamentem p. Dracowa, która też pod względem śpiewackim stanęła na wysokości zadania i zbierała zasłużone brawa.

„Córy“ — nawiasem mówiąc — wszystkie dorodne, prezentowały się i ruszały z żywością i gracyą. Na pierwszy plan wybiła się — jak zwykle — p. Helena Tatrzańska, która nie tylko wiodła prym pomiędzy córkami ale ponadto podczas popisu prześlicznie i z prawdziwie hiszpańskim temperamentem odtńczyła bolero.

Bardzo ładnie odtńczyły mazura i walca pnie Wyrwicz, Helińska i Kurzówna w krakowskich kostymach, ponadto panna Helińska milutko wygłosiła deklamację. Pyszną była pani Czajkowska która w postać podstarzałej panny przez siebie przedstawioną wlała dużo prawdziwego komizmu. Pani Miland odśpiewała swoją wkładkę bardzo ładnie. Słowem popis córek wypadł doskonale. Operetka ma zapewnione powodzenie.

Jako uzupełnienie wieczoru razem z „córkami“ dawany jest wesoły dyalog pod tytułem „Podróż poślubna“ grany doskonale przez p. Helińską i p. Neusera oraz operetka „Andzia“ z państwem Tatrzańskimi, Czerwińskim i Wesołowskim.

Poniedziałkowy wieczór humoru powiódł się również dobrze. Złożyły się nań lekkie utwory z humorem odegrane przez artystów. Prócz znanych z poprzedniego wieczoru „Rywali“ odegrano dwie humoreski Perzyńskiego pod tytułem: „Idealny lokator“ i „Obrońca honoru“. W obu pp. Ossoliński i Neuser, grali z werwą i zacięciem, szczególnie p. Neuser w „lokatorze“ miał pole do popisu. W „obroncy honoru“ grała pna Baranowicz, która dzięki swemu talentowi, i staranności, z jaką traktuje każdą rolę — potrafiła dać publiczności prawdziwe cacko pod wyglądem gry.

Pni Dracowa z finezyą odśpiewała kilka piosenek, z których najwięcej się podobało „Zwierciadło“. Pan Romanowicz śpiewał aryę „Fausta“ i pieśń „Na ust koralu“ z dużym powodzeniem. Panna Helińska ze zrozumieniem i wdziękiem wypowiedziała wiersz „Bałamutkę“ a gawoś i walc odtąńczony przez pp. Joasię i Romana Lutniowskich świeżo zaangażowanych przez dyrekcyę podobał się ogólnie.

Wieczór zakończył „Tercet legunów“ wykonany z humorem i temperamentem przez pp. Czajkowską, Miland i Wyrwicz.

Wn.



Z sali koncertowej.

W salach kasyna wojskowego przy ul. Fredry odbył się w niedzielę 15 bm. na dochód sekcji samarytańskiej Czerwonego Krzyża koncert połączony z rautem. Protektorat objęli p. marszałkowa Niezabitowska i p. generał Iwa-

szkiewicz. Program koncertu był nader interesujący. Nie-
stety z powodów od komitetu nie zależnych odpadła część
wokalna. P. Włodzimierz Dolański odegrał na fortepianie
Maxa Regera Preludium i fugę g-moll i Bacha-Joseffy Ga-
votte, A. Skriabina Nocturn, Leszetyckiego Fantasia z Lucji
z Lammermooru. P. Dolański jest artystą wysokiej inteligencji
i doskonałym wykonawcą. Artysta gra lewą ręką, — nie
wpływa to jednakowoż zupełnie ujemnie na wartość produ-
kcji. Artysta rozporządza dużą techniką, uderzenie ma ła-
dne, tak że gra jego robi duże wrażenie.

Na raucie zgromadziła się wykwiśnięta i liczna publi-
czność na sali zauważyliśmy obecność całej gentry, członków
misji ententy, z pań hr. Tarnowską, Czosrowską i wiele innych.
Publiczność bawiła się ochoczo dopóki nocy przy dźwiękach
kapeli wojskowej.



Otwarcie teatru rozmaitości w Ogr. Kościuszki.

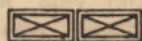
W ubiegłą sobotę został otwarty w Ogródzie miejskim
w lokalu restauracyjnym ogródowy teatrzyk rozmaitości. —
Nowe to miejsce rozrywki dla mieszkańców naszego miasta
powinno znaleźć żywe poparcie u publiczności, a to tak ze
względu na dobry program, jako też na położenie urocze no-
wej scenki.

Publiczność siedzi przy stolikach wśród rozłożystych
drzew i miłej woni ogrodu na wygodnych krzesłach i może
przysłuchiwać się produkcjom, nie będąc narażoną podczas
letnich upałów na zaduch panujący zwykle o tej porze w sa-
lach teatralnych. Scenę urządzono w dawnym pawilonie dla
muzyki odpowiednio przerobionym i gustownie udekorowa-
nym. Scena jest dość obszerna, tak że z łatwością można
na niej ustawiać dekoracje i wystawiać sztuki, w których
występuje większy zespół.

Pierwsze przedstawienie na ogół biorąc, było bardzo
udatne. Na program złożyły się kuplety i monologi, wygło-
szone przez znanych naszej publiczności artystów bądź to
z estrady kabaretowej, bądź też ze sceny wodewilowej, pp.
Kopczyńskiego, Berońskiego, Rolanda, Pilarskiego, Olpiń-
skiego. Artyści grali z temperamentem, za co ich publicz-
ność nagrodziła hucznymi oklaskami. Na zakończenie ode-
grano wesołą jednoaktówkę „Krysia w Krynicy“ z pp. Wo-
lańską oraz Berońskim, Rolandem i Nawrockim.

Kierownictwo artystyczne i reżyserję objął tak wy-
trawny aktor jak p. Beroński, co daje gwarancję, że w przy-
szłości scenka stanie na artystycznym poziomie. Personal
jeszcze nie jest w całym komplecie, albowiem zaangażowani
artyści z Krakowa i Warszawy jeszcze nie zdołali przyje-
chać, co jednakże w najbliższym czasie nastąpi.

Nowe to przedsięwzięcie zasługuje i z tego powodu na
życzliwe poparcie, ponieważ przeważna część dochodu jest
przeznaczona na cele Białego Krzyża.



Kinoteatr wojskowy „Belle-vue“.

Wojskowe kino Belle-vue przy ul. Legionów zyskuje
sobie czemraz to większą frekwencję publiczności, zresztą
najzupełniej zasłużenie. Pomijając bowiem bardzo miłą salę,
która zwłaszcza w obecnej porze ciepłej jest bardzo przyje-
mną, gdyż zajmując przeszło dwa piętra, jest przewiewną
i chłodną, program jest doskonały, filmy pierwszorzędné. —

Aparat projekcyjny jest pierwszej jakości, dlatego też obrazy
na ekranie zupełnie nie drgają, tak że oko widza nie ulega
zmęczeniu.

Na najbliższy tydzień zapowiedziane są wspaniałe no-
wości, zdjęcia oryginalne amerykańskie i francuskie, tudzież
warszawskiej fabryki „Pollfilm“.

Orkiestra jest wspaniała a utwory ściśle i umiejętnie
dobre do treści wyświetlanych obrazów.



.....
**Oddział „Placówki“ Redakcja, Admini-
stracja i Ekspedycja na Galicyę zachodnią
w Krakowie: ul. Karmelicka l. 9, nr. tel. 1089.**
.....

Kronika.

**Gen. Iwaszkiewicz do obywatelstwa
lwowskiego!** Gen. Iwaszkiewicz nadesłał na ręce prezy-
denta miasta następujące pismo:

Wielmożny Panie Prezydencie!

Minionej niedzieli uczciło mnie Obywatelstwo Lwowskie
najpiękniejszym darem, jaki przyspać może żołnierzowi pol-
skiemu.

Ofiarowana szabla będzie mi w dalszej mojej służbie
podwójnie drogą towarzyszką.

Przedewszystkiem bowiem przypominać mi będzie zaw-
sze to miasto, które pokochałem z serca całego i czcić się
nauczyłem.

Szanowna ta pamiątka napoleońskich bojów naszych
dziadów budzi ponadto wspomnienia przepięknych czynów
żołnierskich i zobowiązuje do naśladownictwa.

Niezapomnianą będzie dla mnie niedzielna uroczystość,
ealiście mi serca Wasze bez zastrzeżeń i zdobyliście moje
całkowicie i na zawsze.

Wzruszony do głębi proszę Pana, Panie Prezydencie,
abyś uczucia moje wyrazić raczył Współobywatelom Twoim
i zapewnił Ich, że pozostanę miasta Lwowa dozgonnym dłuż-
nikiem.

Kreślę się z wyrazami głębokiej czci

Wacław Iwaszkiewicz, gen. mp.

Gen. Haller na Śląsku. Przed paru dniami przy-
był gen. Józef Haller do Cieszyna. Witano go owacyjnie.
Mimo licznych przeszkód na linii demarkacyjnej stawianych
przez plabówki czeskie, mimo szykan niemieckich, z zagłębia
karwińskiego i daleko z poza linii demarkacyjnej przybyły
tłumy polskich górników i włościanstwa ze sztandarami
i orkiestrami. Przybyli również delegaci z Orawy i Górnego
Śląska.

Zapał był ogremny. Oficjalne powitanie odbyło się na
dworcu kolejowym, następnie gen. Haller przyjmował depu-
tacje na Zamku piastowskim w sali portretowej. Imieniem
Rady narodowej przemawiali ks. Londzin i poseł Reger.

Wzruszająca była chwila, gdy delegaci z Orawy z płą-
czem prosili generała o pomoc dla uciskanego ludu polskiego.
„Generale ratuj nas — mówił łkając głośno, delegat Orawy
— my wszyscy tam jesteśmy przecież Polakami i chcemy
należać do wspólnej naszej Macierzy, Najjaśniejszej Rzeczy-
pospolitej Polskiej. Lud błaga o pomoc i rychły ratunek, bo
gotowi nas zaprzedać, przefrymarczyć i znowu wepchnąć

w niewolę. Dziś albo nigdy! oto hasło nasze. Dziś jest czas na to — jutro może być już za późno. Więc generale ratuj, ratuj!!“

Generał Hallez widocznie tem wzruszony odpowiedział, że Polska nie zapomni o swych wiernych synach, prosił jednak o wytrwanie i cierpliwość, chwila ocwobodzenia jest bliska.

Manifestacje miały podniosły charakter i wywarły wielkie wrażenie. Górnicy i włościanie swoją postawą wzbudzali radość. Przysięgano głośno, że ani piędy ziemi polskiej wrogowi się nie odda.

Utworzenie Dowództwa Okręgu Gen. we Lwowie. Rozkazem Naczelnego Dowództwa ustanowione zostało Dowództwo Okręgu Generalnego Lwów (D. O. G. Lwów) z siedzibą we Lwowie, obejmujące obszar wschodnio-galicyski z wyjątkiem terenu armii operującej i obszaru podległego Dowództwu Okręgu etapowego.

Dowództwu Okręgowemu Generalnemu podlegają następujące powiaty polityczne:

Brzozów, Cieszanów, Dobromil, Dolina, Drohobycz, Gródek Jagielloński, Jarosław, Jaworów, Kałusz, Lwów, Łańcut, Mościska, Nisko, Przemyśl, Przeworsk, Rudki, Sambor, Skole, Sokal, Turka, Uhnów, Żółkiew i Żydaczów.

Dow. O. G. rozpoczęło urzędowanie w budynku dawnej komendy korpusu, gdzie dotychczas mieściło się Kwatermistrzostwo Dow. frontu galicyjsko-wołyńskiego, pl. Bernardyński 1. 6.

Dowódcą Generalnego Okręgu został mianowany gen. por. inż. Emil Gologórski, zaś szefem sztabu podpułk. szt. gen. Rudolf Prich.

Godziny urzędowe od 9 do 1 przedpołudniem i od 4 do 7 popołudniu.

Z chwilą utworzenia Dowództwa Okręgu general. Lwów, przechodzą wszelkie sprawy administracyjno-wojskowe w wymienionym obszarze, o ile nie dotyczą armii operującej pod kompetencję Dowództwa Okręgu Gen. Lwów, dokąd w tych sprawach w przyszłości zwracać się należy.

Wszystkie formacje i zakłady wojskowe, znajdujące się na obszarze Dow. O. Gen. zgłaszają w tem Dow. swoje miejsce postoju.

Rozdział ich między Dow. frontu gal.-woł. a Dow. Okręgu gen., zostanie ogłoszony w rozkazie wewnętrznym.

Z działalności Polskiego Białego Krzyża we Lwowie. Niedawno utworzony we Lwowie oddział Polskiego Białego Krzyża rozwinął w krótkim czasie bardzo ożywioną działalność na wszystkich polach opieki społecznej i filantropijnej nad żołnierzami polskimi, ofiarami wojny tudzież ich rodzinami.

Szczególną troską lwowskiego Zarządu Okręgowego było roztoczenie opieki nad sferą interesów prawnych żołnierzy i ich rodzin. Przebywający na froncie żołnierz oderwany jest w zupełności od swoich cywilnych zajęć, obowiązki służbowe nie pozwalają mu zajmować się swoimi sprawami majątkowymi z dostateczną gorliwością co niejednokrotnie wywierać musi bardzo ujemne skutki dla przyszłości jego i rodziny. Koniecznym zatem okazało się stworzenie instytucji, która by we wszelkich sprawach prawnych służyła radą i pomocą rodzinie żołnierza, z drugiej zaś strony przez udzielenie fachowej porady prawnej ułatwiała samemu żołnierzowi załatwienie i regulowanie swych spraw majątkowych i prawnych.

Wszystkim tym potrzebom uczynić ma zadość zorganizowane przed około sześciu tygodniami przez Polski Białe Krzyż biuro porady prawnej.

Biuro to, do którego powstania dał inicjatywę Dr. Roman Stupnicki, podjęło swe czynności 1. maja 1919.

W lokalu biura w godzinach urzędowych codziennie od godziny 3—5. popołudniu, zasięgać mogą żołnierze polscy

i ich rodziny informacji we wszelkich sprawach dotyczących ich służby wojskowej, obrony interesów prawnych, w sprawach zasiłkowych, zapomogowych, procesowych, rumacyjnych i t. d. Działalność biura już w pierwszym miesiącu jego działalności była bardzo ożywiona. W ciągu maja 1919 korzystało z bezpłatnej porady 364 osób. Mimo wielkiego bardzo nawału zgłaszających się biuro nie ograniczało się jedynie tylko do udzielania porady, ale o ile chodziło o osoby pozbawione środków nie odmawiało im także i dalszej pomocy, czy to we formie interwencji u właściwych władz, czy też przez bezpłatne wnoszenie odnośnych podań. Agendy biura wzrastają z dniem każdym a celem uprzyściplnienia jego działalności jak najszerszym masom utworzony został w tygodniku wojskowym „Placówka“ osobny dział „Poradnik żołnierza polskiego“, w którym udzielane będą porady tym wszystkim, którzy nie są w możności osobiście w biurze się jawnić.

Wskazaniem jest ażeby żołnierze polscy i ich rodziny korzystały w jak najszerszej mierze z biura porady Białego Krzyża i w ten sposób chociaż w części łagodziły niekorzystne skutki służby wojskowej.

Lokal biura znajduje się przy ul. Akademickiej 3. II. piętro. Godziny urzędowe codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od 3—5 popołudniu.

Dar dla inwalidów. Do dyspozycji Ministra Spraw Wojskowych generała porucznika Leśniewskiego zgłosił celem utworzenia kolonii dla inwalidów bezrolnych, Polaków, Stanisław hr. Badeni obszar, zwany „Dąbrowa“, położony w obrębie gminy miejskiej Radziechów w Galicyi, wynoszący około 200 morgów. Stosownie do życzenia ofiarodawcy, pierwszeństwo do kolonii mieć będą inwalidzi, pochodzący z powiatów Radziechów i Kamionka Strumiłowa.

Za piękny dar Stanisława hr. Badeniego p. Minister wysłał ofiarodawcy serdeczne podziękowanie.

Sprawa inwalidów. Wydział informacyjno prasowy Min. spr. wojsk. komunikuje, iż dla ujednolajnienia rozbieżnie dotychczas działającej pracy zapomogowej społeczeństwa na rzecz polskich inwalidów wojennych przy Sekcyi Opieki nad inwalidami został utworzony specjalny Oddział dochodowy, do którego powinny się zwracać wszystkie instytucje społeczne, przedsiębiorstwa przemysłowe i poszczególne osoby, pragnące na rzecz inwalidów wojennych składać ofiary w postaci składek, zbiorów ulicznych, procentu od dochodu, jednorazowych datków i t. p. tak w pieniądzu, jak i środkach żywnościowych i w odzieży. Biuro Oddziału dochodowego mieści się w Warszawie przy ul. Brackiej nr. 16 III. p.

Szkoły kadetów. W celu odpowiedniego przygotowania kandydatów do wyższej uczelni wojskowej, którą będzie w Polsce Politechnika Wojskowa (szkoła przygotowująca oficerów zawodowych wszystkich rodzajów broni), mają być otwarte jeszcze w jesieni rb. szkoły kadetów z kursem nauk 4-letnim i z obowiązującym wszystkich wychowanców internatem. Departament naukowo-szkolny w pierwszym rzędzie zakłada dwie szkoły kadetów: jedną w Łobzowie pod Krakowem, drugą w Modlinie pod Warszawą. Kurs w szkołach tych ma odpowiadać 4-em wyższym klasom szkoły średniej-państwowej o podstawie przyrodniczo-matematycznej. Abiturycenci szkół kadetów będą mieli, oprócz wszystkich praw udzielanych maturzystom państwowych szkół średnich, pierwszeństwo przy wstępowaniu do Politechniki Wojskowej. W r. 1919/20 będzie przyjmowana do szkół kadeckich młodzież na kursy I i II odpowiadające V-ej i VI-ej klasie szkoły średniej. Wszystkich informacji w kwestyach dotyczących wstępowania do Szkoły Kadetów, udziela Departament Naukowo-Szkolny, Królewska 2).

O dalsze studia techników-żołnierzy. Przed paru dniami odbyło się w Domu techników zebranie słucha-

czów Politechniki przebywających obecnie we Lwowie, w sprawie przyszłości i dalszych studiów tech. techników, którzy po kilka lat stracili w służbie wojskowej. Celem podjęcia wspólnej akcji w sprawie zadań, przedstawionych przez zebranych, otworzono stały Komitet koleżeńskich słuchaczy politechniki lwowskiej. Komitet uprasza wszystkich kolegów, służących wojskowo o zgłaszanie swych wniosków względnie zadań co do ułatwień naukowych oraz materialnych w studiach pod adresem: Komitet koleżeński Lwów, Dom techników, ul. Issakowicza.

Polepszenie bytu wojskowych. Na jednym z ostatnich posiedzeń Sejm załatwił bardzo ważny wniosek, dotyczący poprawy bytu wojskowych naszych — zarówno szeregowców, jak i oficerów.

Komisja wojskowa, której referat przedłożył Sejmowi *ks. Marceli Nowakowski*, nie miała „węza w kieszeni“, rzadki to wypadek w ciałach ustawodawczych — Sejm nie tylko nie obciął żadnej pozycji w projekcie rządowym, ale niektóre pozycje podwyższył nawet.

Przy obecnie uchwalonej normie poborów, rodzina, która wysłała syna do wojska, może być spokojna, że potrzeby jego są zaopatrzone nie zbyt kłopotliwie, ale przynajmniej ma na pocieszenie, że pozostała rodzina jego również bez pomocy ze strony państwa nie zostaje.

Uchwalając jednomyślnie wniosek o podwyższeniu poborów wojskowych, Sejm pragnął dać wyraz swemu uznaniu i wdzięczności dla bohaterskich obrońców Ojczyzny naszej.

Żołnierz nasz bije się, oczywiście nie za pieniądze i nie dla pieniędzy, obowiązkiem jest jednak państwa dbać o to, by ani żołnierz ani oficer nie cierpieli nędzy.

Temu właśnie obowiązkowi czyni zadość wspomniana uchwała Sejmu.

Żegluga napowietrzna. Na posiedzeniu przedstawicieli wszystkich macarstw sprzymierzonych została jednomyślnie przyjęta umowa, dotycząca norm żegluga napowietrznej. Umowa ta będzie podpisana przez państwa sprzymierzone. Kapitan Robert, jeden z kierowników lotnictwa francuskiego, sekretarz komisji lotniczej konferencji pokojowej, uda się samolotem do Londynu i Brukseli celem przedłożenia do podpisu tego historycznego dokumentu.

Straty floty niemieckiej. Rząd niemiecki podał obecnie dokładną listę strat w okrętach. Poszły na dno: 1 liniowiec, 1 krążownik, 6 starych krążowników pancernych, 13 krążowników lekkich (z tych 3 nowe), 7 kanonierek, 3 kanonierki rzeczne, 39 kontrtorpedowców, 21 wielkich i 41 małych torpedowców, 28 wyławiaczy min, 9 krążowników pomocniczych, 122 statków rybackich i innych mniejszych okrętów pomocniczych, 144 łodzi podwodnych. Straty w ludziach: 6168 oficerów i 12,686 marynarzy.

Naczelnny wódz Rosji. Wedle doniesienia bolszewickiej „Prawdy“ generalissimusem wojsk rosyjskich został były generał carski Antonow, który swego czasu brał udział w wojnie rosyjsko-japońskiej i przez pewien czas był także czynnym w poselstwie rosyjskim w Paryżu. Antonowowi udzielono nieograniczonej władzy dyktatorskiej.



Jaskólski Stanisław, jednorocznik armii austriackiej, nie mogąc przedostać się do Lwowa, w grudniu 1918 wyjechał z Chodorowa do Marmaroszu Siget. Od tego czasu nie ma o nim wieści. Ktoby wiedział cośkolwiek o nim zechce zawiadomić rodziców we Lwowie Obozowa 6.

XXII. Lista ofiar

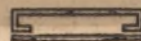
walk za czas od 20—31 marca 1919.

Objaśnienia: pp. pułk piechoty, k. kompania, B. batalion, km. karab. maszyn., r. ranny, lr. lekko ranny, cr. ciężko ranny, ch. chory, z. zaginiony, n. w niewoli, † zabity.

Głabowski Józef 8 p leg 6 k r, Głowacki Michał adj. por. 1 p strz wielk lr, Głowacki Wład. tabor lr, Głowacz por. 37 p p 3 k cr, Głowczak Piotr poc panc ods lr, Głusko Józef 3 baon strz 2 k ch, Głowka Antoni 25 p p 4 k r, Goclik Józef Goczał Jan sekc. 10 p p 7 k k ch, Godzura Henryk 37 p p oddz uzup ch, Golański Tomasz baon sap ch, Goldstern Samson 5 p art poln 4 baon ch, Golec Antoni 13 p p 7 k lr, Goleński Władysław 1 p strz wielk 3 k ch, Golińsk Stanisław 3 p p 3 baon lr, Goliński Tomasz 1 p strz podch. r, Goliński Władysław 1 p strz wielk ch, Golis Wincenty 8 p p 3 k ch, Gołąb Józef 1 p strz podch. 1 k r, Gończarz Roman kapr. 5 p p 3 k ch, Gorulski Szymon baon warsz 1 k r, Gorybalski Miłkołaj k asyst 1 k r, Goryl Jan 10 p p ch, Gorzkowski Jan plut. 3 baon 1 k ch, Gorzkowski Jędrzej 3 baon strz 1 k ch, Goździela Ignacy st. żoł. 1 p strz wielk lr, Grabarczyk Jan D. O. W. ch, Grabka Franciszek kapr. 37 p p oddz uzup lr, Grabowski Józef 10 p p ch, Grala Jan 1 p strz 2 k r, Gralkowski Szczepan 8 p leg r, Granat Bronisław sekc. biuro kartograf ch, Grausz Kazimierz 1 p strz 10 k ch, Grečan Maryan k obwod kolej lr, Gregowicz Edmund st. żoł. 3 baon strz san 4 k lr, Grendej Fada ukr. ch, Greściński Kazimierz oddz rotn Abrahama 3 k lr, Grętkowski Szczepan 8 p p 9 k r, Grimm Józef sierż. 5 eskadra lotn ch, Grobel Józef baon lub w niewoli, Grobel Józef 23 p p 1 k †, Grocholski Feliks 1 p strz wielk 1 k lr, Grodzki Jan 9 p p 10 k ch, Groński Wojciech 1 p art górsk ch, Gross Jan k sztab ch, Gros Władysław 2 baon strz ch, Grudzień Stanisław st. żoł. 35 p p 8 k †, Grudziński Wiktor 7 p p 7 k lr, Grünberg Franciszek sekc. 3 p strz 4 k ch, Gruneczyński Józef 1 p strz wielk 2 k r, Grusiewicz Alojzy 1 p art ch, Gruszczyński Michał k etap lr, Gruszczyński Witold kapr. 1 p strz wielk 1 k r, Gruszecki Andrzej 1 baon kolej 3 k ch, Gruska Czesław kapr. 23 p p 1 baon ch, Gruszczyński Kazimierz 9 p p 1 k ch, Grünbaum Hersch 39 p p 2 k ch, Grypski Wacław sekc. 1 p strz lwow 2 k ch, Gryger Stanisław 1 p strz wielk 1 k cr, Gryglewski Aleksander 5 p art 4 baon ch, Grygala Antoni 5 p p k km ch, Grymuński Stanisław st. żoł. 39 p p 1 k ch, Grzela Józef 2 p strz 6 k ch, Grześ Jan 6 p ulan lr, Grzesiak Stefan 1 p art 2 baon ch, Grzeszkowiak Franciszek kapr. 37 p p k km r, Grzyb Józef 37 p p 3 k ch, Grzybek Karol st. żoł. 15 p p 1 k cr, Grzymala Józef 23 p p 1 k r, Grzywacz Stanisław 7 p p 5 k lr, Gubert Antoni r, Gólc 3 baon strz 9 k †, Gumprecht Stefan 1 p strz wielk 10 k r, Guratowski Władysław dyw inż ch, Górecki Henryk 36 p p 3 k ch, Górecki Wojciech 3 p strz lwow ch, Gurbki Jan ppor. 36 p p ch, Gurka Józef 14 p p 3 k ch, Gurny Edward plut. 10 p p 7 k cr, Gurny Wacław 9 p leg 11 k ch, Gurowicz Gabryel poc panc Śmigły lr, Gurszczyński Józef 1 p strz wielk lr, Gut Józef 24 p p 2 k ch, Gut Stanisław 4 p p 13 k r, Guzdek Roman 4 p p 8 k lr, Guzik Józef sekc. 2 p strz lwow ch, Guziński Józef sekc. 2 baon strz ch, Guryński Marcin 1 p strz lr, Gwizdała Franciszek żang ch, Gworecki Józef 2 p strz 6 k ch, Gwóźdź Walenty baon garn ch.

Haber Markus jen. szer. oddz ewic lr, Hajdas Karol 5 Baon strz. olk 1 k ch, Hajduk Michał 4 p p odz k ch, Haleński Jan 3 Baon strz 2 k ch, Halski Zdzisław podpor. 1 p strz podh 3 k r, Hałasowski Ludwik k sanocka †, Hamot Wojciech 14 p p ch, Hampl Wiktor por. 4 p art 3 Bat ch, Hantulek Michał K K M †, Hanusz Kazimierz plut. żand. lr, Hanuszc Ryszard 37 p p 1 Baon ch, Hanzel Jan 10 p p k sztab ch, Harbal Stanisław 37 p p 5 k ch, Hasz Julian 14 p p Baon zapas ch, Hauben Samuel k pow ch, Haus Michał 1 Baon kolej ch, Hazak Józef 15 p p 2 k lr, Heczko Paweł 10 p p 3 k lr, Hejdzik Franciszek Baon garn lr, Heldmann Karol 1 p strz 1 Baon r, Heleniak Wincenty 14 p p 12 k cr, Herz Herman Baon mil. 2 k lr, Herman Julian k techn bryg lwow ch, Hermes Stanisław 1 p strz wielk 12 k r, Heske Leon 1 p strz wielk ch, Hirsch Feliks 1 p strz wielk 12 k r, Hoffmann Maksymilian Baon grn 4 k lr, Holstorb Henryk kapr. 25 p p 1 Baon ch, Horasek Maryan Baon garn ch, Horbal Stanisław 37 p p 5 k ch, Horniak Józef plut. k techn r, Horochonin Wasyl ukr. ch, Hochorowski Michał 8 p p 1 k †, Hospod Wincenty 13 p p 3 k k m ch, Howaniecki Józef Gr Aleksandrowicza 3 Baon 5 k lr, Hrabski Tadeusz 4 p p 10 k ch, Hryhorub Wasyl ukr. lr, Hucus Władysław plut. dow. żand. ch, Huczko Andrzej sąd pol Sanok ch.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Uniwersytet żołnierski

we Lwowie

szerzy wśród zastępów, żołnierza polskiego oświatę i kulturę przy pomocy odczytów, przedstawień i koncertów.

Walnym pierwszorzędnego znaczenia środkiem są biblioteki tak frontowe (lotne) jak i stałe, przywiązane do siedziby oddziałów po garnizonach.

Poza książkami zakupionymi na ten cel przez Uniwersytet żołnierski wpłynęła znaczna ich ilość jako dar od instytucji i osób prywatnych. W większej ilości otrzymano książki od Tow. Szkoły ludowej (650 tomów), Pracy narodowej kobiet (około 300), Książnicy polskiej (150) i księgarni Gubrynowicza i Syna (115 tomów).

Pozatem pospieszyły z darami: Biuro dzienników Götta, księgarnia Juffego i antykwarnia Minczelesa, zaś z osób prywatnych pp. hr. Badeni Józef, Batowski Stanisław, Białynia-Chołodecki Józef, dyr. Czołowski Aleksander, por. Frydecki Maksymilian, Malsburg Wiktor, Małek Mieczysław, M. O., por. P. A., Rachwał Stanisław, Skurska Helena, prof. Świerzowicz, Szatkowska Wanda, Tomicka Jadwiga, por. Welser i Zakrzewski Bronisław.

Kilkadziesiąt książek zebrano w Dowództwie Etapu we Lwowie. Pozatem przy pomocy p. Bron. Zakrzewskiego delegata Uniwersytetu, i silnem poparciu mecenasa Bernarda Chrzanowskiego urządzono zbiórkę książek w Poznaniu.

Akcyja ta przyniosła w książkach 430 tomów i w gotówce 1565 K. Z hojnym darem dla Uniwersytetu pospieszyło ostatnio Stowarzyszenie „Białego Krzyża” w Warszawie, wypłacając Uniwersytetowi subwencję w wysokości 3.000 marek, na zakupno książek do bibliotek żołnierskich.

Dary w książkach przyjmuje Uniwersytet w dalszym ciągu.

Adres: ul. Ossolińskich 1. 11, I. p.

Rząd i Wojsko

jest pismem niezwiązanem z żadną partją i zupełnie niezawisłem.

„RZĄD I WOJSKO“ był za czasów okupacyi tajnym organem walki, organizującym siły obozu niepodległościowego. Nawoływał do utworzenia rządu, wyłonionego tylko z woli narodu, i budowy armii zależnej tylko od własnego rządu.

„RZĄD I WOJSKO“ przetrwał wyteżone prześladowania polityki pruskiej i obecnie już jako tygodnik legalny podjął nowe zadania i rozszerzył zakres swej pracy.

„RZĄD I WOJSKO“ usiłuje torować drogę państwowotwórczą nowo obudzonym siłom narodu i pogłębić ideologię demokracji polskiej.

„RZĄD I WOJSKO“ za szczególne swe zadanie uważa potęgowanie ducha obywatelskiego w żołnierzu polskim, wzmacnianie tych węzłów, które łączą naród z jego obrońcą i nawzajem żołnierza naszego z pracą i ideami narodu.

„RZĄD I WOJSKO“ jest organem bezpartyjnym i niezależnym. Wyraża ideologię ludzi, którzy stali przy sztandarze, dźwigniętym w dniu 6. sierpnia 1914 r.

Redaktor ANDRZEJ STRUG.

Adres tymczasowy Redakcyi i Administracyi: Szpitalna 12.

Warunki przedpłaty: W Warszawie z odnoszeniem do domu kwart. Mk. 10.—
na prowincyi pod opaską kwartalnie Mk. 12.—.

Prenumeratę przyjmują księgarnie, biura dzienników i ogłoszeń.

Do nabycia w kioskach i księgarniach.

BELLE-VUE

KINO WOJSK POLSKICH

ULICA LEGIONÓW L. 27.

**Codziennie doborowy interesujący
program.**

**Filmy z pierwszorzędných fabryk
warszawskich, włoskich i amery-
kańskich.**

Doborowa orkiestra.

Częsta zmiana programu.

Galicyjski Ziemski Bank kredytowy

Towarzystwo akcyjne we Lwowie 3-go Maja 5. ————— sprzedaje

5% asygnaty Skarbu Państwa płatne w gotówce 1. listopada 1919.

„WIARUS“

PISMO DLA ŻOŁNIERZY POLSKICH

WYDAWANE PRZEZ KOMISYĘ WOJSKOWĄ
POD REDAKCYĄ DR. WACŁAWA TOKARZA

Wychodzi w Warszawie. Adres redakcyi i administracyi: Sztab
generalny, Instytut wojskowo-naukowy, Zamek (pałac pod Blachą).

WYDAWNICTWA WOJSKOWE CENTRALNEGO BIURA WYDAWNICTW

W KRAKOWIE, ULICA GOŁĘBIA L. 20.

Eisenberg E.: Konny patrol wywiadowczy. Eisenberg E.:
Pieszy patrol wywiadowczy. Instrukcyja strzelecka, Bala-
styka, celowanie, strzelanie. Najważniejsze przepisy sani-
tarne. Przepisy i instrukcyje wojsk taborowych. Cz. I.
Musztra. Przepisy o zażaleniach. Przepisy obowiązujące
w wojsku polskiem: I. Piechota, a) Musztra formalna.
II. Obowiązki sierżanta, podoficera i t. d. III. Regulamin
musztry dla karabin. maszynowych. Przepisy o powin-
nościach żołnierzy i podoficerów. Przewodnik żołnierza
polskiego. Skarbczyk Legionisty. Regulamin wewnętrzny:
A—3. Służba wartownicza. A—5. Służby szczególne. Re-
gulamin wojsk pieszych: Musztra. Zasady administracyi
wojennej. Cz. I i III. — Ponadto na składzie wydawni-
ctwa oddziału VII. Sztabu Generalnego W. P.

KSIĘGARNIA WOJSKOWA SZTABU GENERALNEGO

WARSZAWA, NOWY ŚWIAT 69.

posiada na składzie wszystkie regulaminy i prze-
pisy, obowiązujące w wojsku, oraz książki, po-
święcone wojskowości i wojnie.

Księgarnia Wojskowa

Generalnego Sztabu

(Filia: LWÓW) ul. Rutowskiego 1. 2.

sprzedaje dzieła wojskowe oraz
Żołnierza polskiego, Rząd i woj-
sko Bellonę i Wiarusa.

„Po traktacie Brzeskim“

(wyprawa brygadiera Hallera)

Dr. A. Turzyna Prus

(przejście Legionów do Muśni-
ckiego, internowanie na Wę-
grzech, do procesu w Marma-
ros-Sziget). — — —

Nakładem Księgarni

Zienkowicz & Chęciński

właściciel St. Rehman

Lwów, Rutowskiego 2 (Teatralna)

Kazimierz Bukowski:

Sylwetki

(Studia z literatury i sztuki).

W. Berent. — St. Liciński. — K. Bau-
delaire, — Oskar Wilde. — A. Beard-
sley. — A. Rodin. Księgarnia B. Po-
łonieckiego, Lwów. — Str. 248.

Cena kor. 6.

„SNAPSHOT“

Spółka fotograficzna we Lwowie, 3. Maja 11 a.

Skład aparatów, przyborów, oraz
wszelkich artykułów dla fachowej
i amatorskiej fotografii.

Wzorowe laboratorium wykonuje wywoływanie, kopio-
wanie, oraz powiększenia i reprodukcje obrazów, doku-
mentów, dzieł naukowych, zabytków archeologicznych.

404414
18126
6

Kino „PASAŻ“

w pasażu MIKOLASZA na I. p.

najstarszy kinoteatr we Lwowie
daje codziennie przepiękne
przedstawienia.

KINO „UCIECHA“

PLAC MARYACKI 6—7

DAJE STYLOWE ARTYSTYCZNE PRZED-
STAWIENIA.

CZĘSTE ZMIANY PROGRAMU.

Kino „Marysienka“

plac Smolki 5

Daje stylowe artystyczne przedsta-
wienia. — Doborowa orkiestra. —
Często zmiana programu. — — —

KINOTEATR „KOPERNIK“

ULICA KOPERNIKA L. 9.

Najwspanialsza, wyłącznie na ten cel urzą-
dzona sala we Lwowie.

Programy pierwszorzędne.

Dramaty klasyczne i salonowe, komedye pełne
dowcipu, barwne obrazy z przyrody.

MUZYKA DOBOROWA.

KINOTEATR „APOLLO“

Gmach Towarzystwa muzycznego

Codziennie doborowy program

orkiestra symfoniczna

z 20 osób

Kino „LUX“

Pasaż Mikolasza w parterze

daje zajmujące programy, specy-
alność dramaty kryminalne, pełne
werwy komedye.

Przedstawienia codziennie od 3—9 wiecz.

WINA WĘGIERSKIE AUSTRYACKIE

po najniższych cenach poleca

HANDEL HERBATY I KAWY

Edmunda Riedla we Lwowie ::
Rutowskiego 3.

„KORDYAN“

Zakład artystyczno-fotograficzny

wykonuje zdjęcia we wszelkich forma-
tach, powiększenia i reprodukcje — —

Lyczakowska L. 9